GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 45. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 5-go Listopada, 1903 roku. Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wiadomości Zagraniczne

Położenie w Chinach.

PEKIN, 2 listopada. — Położenie na dalekim wschodzie nie uległo dotąd żadnej poważnej zmianie, Rosya ani myśli o opuszczeniu Mandżuryi, a Japonia śledzi pilnie wszelkie jej ruchy w Korei i domaga się, aby nie mieszała się do spraw koreańskich. Tak flota japońska jak i rosyjska są gotowe każdego czasu do walki, gdyby tego zaszła potrzeba.

WASHINGTON, 2 listopada. — Rząd chiński nadesłał na ręce ministra spraw zagranicznych, Hay'a, apelacyę aby rząd amerykański pomógł Chinom do zmuszenia Rosyi opuszczenia Mandżuryi. Minister, Hay odpowiedział, że nie może obecnie nic uczynić, dopóki rząd rosyjski nie pogwałci ugody amerykańsko-chińskiej, podpisanej 8 października, mocą której porty mandżurskie Mukden i Antung mają być otwarte dla handlu międzynarodowego.

Rosya zajęła ponownie port Mukden, ale oświadczyła, że nie złamie traktatu, iż ten port będzie otwarty dla handlu międzynarodowego.

Rząd japoński zaprotestował przeciw ponownemu zajęciu portu Mukden przez Rosyę i baczy pilnie na ruchy wojska rosyjskiego.

YOKOHAMA, 2 listopada. — Według urzędowych doniesień, Rosya opuszcza porty japońskie nad rzeką Yalu i znosi fortyfikacye, pozostawiając na granicy małe warty.

PEKIN, 2 listopada. — Wicekrólowie kilku prowincyi i kilku ministrów na naradzie z królową chińską, nalegali na rząd, aby zawarto przymierze z Japonią i przy jej pomocy wypędzono Moskali z zabranych prowincyi.

Królowa wdowa zwołała wobec tego najwyższą radę i omawiano na niej nadużycia rosyjskie w Chinach. Uchwalono wysłać natychmiast gubernatora prowincyi Chili w okolice portu Mukden, aby zbadał tamtejsze stosunki i przekonał się naocznie o ruchach wojsk rosyjskich.

Przymierze japońsko-chińskie ma wielu przyjaciół na dworze chińskim i prawdopodobnie przyjdzie do skutku.

Krwawe rozruchy.

BILBAO, Hiszpania, 29 października. — Wybuchł tu strajk robotników w porcie, a gdy kompanie okrętowe wzbraniały się przystać na żądania strajkierów, prawie wszyscy robotnicy w fabrykach i przy budowlach zastrajkowali.

Wczoraj po południu przyszło do krwawego starcia między strajkierami a wojskiem.

Wszystkie doki, gmachy publiczne, konsulaty, fabryki, kościoły i klasztory są obstawione wojskiem.

Na ulicach od rana patrolowała, konnica, nie pozwalając strajkierom gromadzić się. W kilku miejscach wojsko musiało szablami płazować strajkierów, nie chcących się rozejść.

Wczoraj przedpołudniem strajkierzy napadli stragany na targowisko, i sąsiednie składy, biorąc, ile kto mógł, a czego nie mogli zabrać, to porozrzucali i zniszczyli. Ponieważ w Bilbao było tylko 5,000 wojska, rozproszonego po całem mieście przy dokach, fabrykach itd. więc telegrafowano do innych garnizonów o posiłki. Strajkierzy po zaburzeniu straganów i składów, pobudowali barykady, a gdy nadeszła piechota, przywitali ją strzałami z rewolwerów, kamieniami, butelkami itd. Piechota ruszyła do ataku i zdobywszy je, rozebrała, a potem wpadła konnica i rozproszyła burzycieli. W bitwie tej poległo pięciu strajkierów, a wielu zostało ranionych. W wojsku jest także kilkunastu ciężko rannych.

MADRYT, 29 października. — Według ostatnich wiadomości z Bilbao, rozruchy ponowiły się wieczorem; strajkierzy znow pobudowali barykady, lecz wojsko wnet je zdobyło.

Panuje tu przekonanie, że rozruchy te wywołali anarchistyczni i socyalistyczni agitatorzy, jak dwa lata temu w Barcelonie.

BILBAO, 30 października. — W całem mieście zapanował spokój, bo generał Zappino wkroczył tu na czele jego pułku piechoty, dwóch szwadronów konnicy i jednej bateryi artyleryi. Wojsko w krótkim czasie rozproszyło strajkierów. Przewódzcy socyalistów pomagają mu w przywróceniu porządku i wydali odezwę do strajkierów, aby się od rozruchów wstrzymali, bo takowe tylko im szkodzą.

Nim generał Zappino przybył, władze nie mogły utrzymać porządku. Strajkierzy budowali barykady, chcieli dynamitem zburzyć klasztory Jezuitów i tory kolejowe.

Według raportu urzędowego, sześć osób zostało zabitych, a przeszło 100 rannych.

BARCELONA, Hiszpania, 30 października. — Około 150,000 robotników zastrajkowało w rozmaitych fabrykach.

Kwestya wschodnia.

PARYŻ, 29 października. — Wczoraj przyjechał do Paryża hr. Lamsdorff, rosyjski minister spraw zewnętrznych, aby się naradzić z francuskim ministrem spraw zewnętrznych. Delcassem nad kwestyą azyatycką jako też nad bałkańską.

Po urzędowem przyjęciu wysokiego urzędnika rosyjskiego na stacyi kolejowej, udali się obydwaj ministrowie na naradę, na której zawarli ugodę w kwestyi bałkańskiej, opiewającej, iż rosyjsko-austryacka komisya ma objąć kontrolę nad Macedonią i zaprowadzić reformy. Francya chciała też być reprezentowaną w tej komisyi, lecz Rosya sprzeciwiała się temu; później jednak zrobiła pewne ustępstwa, tak, że Francya też będzie miała pewnie udział w kwestyi bałkańskiej.

Wczoraj popołudniu hrabia Lamsdorff złożył wizytę prezydentowi Francyi, Loube'towi i wręczył mu list od cara. Narada ich trwała przeszło godzinę.

Hr. Lamsdorff i Delcasse omówili także kwestyę mandżujską. Francya zobowiązała się dać Rosyi wolną rękęw tej kwestyi. Hr. Lamsdorff jest bardzo zadowolony ze swej wizyty w Paryżu i powiada, że przymierze rosyjsko-francuskie jest silniejszem niż kiedykolwiek przedtem.

Wiadomości z Polski.

LWOW, 31 października. — Na wczorajszem posiedzeniu sejmu galicyjskiego przyszedł na stół wniosek ruskich posłów, ażeby sejm zgodził się na założenie nowego gimnazyum ruskiego w Stanisławowie.

Sprawa ta zbudziła olbrzymie poruszenie pośród rusinów, gdyż rząd w budżecie państwowym bez pytania się sejmu wstawił pozycyę na założenie i utrzymanie tej szkoły wyższej. Na wniosek komisyi szkolnej i jej sprawozdawcy posła Cieńskiego odrzucił sejm na wczorajszem posiedzeniu żądanie rusinów i nie zgodził się na założenie czysto ruskiego gimnazyum. Nie ulega kwestyi, że do tej uchwały przyczyniły się bardzo awantury wyprawiane przez ruskich studentów na uniwersytecie lwowskim, o czem także donosimy.

Po ogłoszeniu rezultatu głosowania oświadczyli posłowie ruscy, że składają mandaty, poczem opuścili salę obrad.

Jest to zapowiedź jeszcze zaciętszej wojny domowej w Galicyi.

KRAKOW, 31 października. — Wydział główny Kasy oszczędności m. Krakowa uchwalił wypłacić wydziałowi krajowemu zawotowaną w r. 1897 kwotę 800,000 koron ($160,000) na budowę koszar dla wojska celem ewakuacyi Wawelu.

KRAKOW, 31 października. — Otwarto tu wielką humenitarną instytucyę pod nazwą "Domu akademickiego"; dom zawiera pomieszczenie dla 120 akademików, obecnie mieszka tam już 100. W tym samym domu fundacyi im. Konstantego Wołodkiewicza mieści się bardzo tania kuchnia akademicka, z której korzysta wielu stołowników. Dalej jest tam czytelnia, biblioteka, sala konferencyjna, sala bilardowa i kręgielnia letnia. Zarząd prowadzą akademicy.

Zamach na satrapę.

TYFLIS, 29 października. — Jenerał-gubernator Kaukazu, książe Galicyn, był wczoraj w wielkiem niebezpieczeństwie i ledwie uszedł z życiem. Napadło go trzech krajowców i poraniwszy go nożami, uciekli, lecz kozacy ścigając ich, wszystkich zastrzelili.

Książę Galicyn jechał z żoną powozem, gdy nagle trzech ludzi ze sztyletami w ręku rzuciło się na niego. Dwóch pochwyciło księcia, chcąc go ściągnąć z powozu, a trzeci zadał mu sztyletem dwie rany w głowie i jednę w rękę.

Kozak, towarzyszący księciu, rzucił się na napastników, a gdy on z nimi walczył, powóz z księciem pojechał dalej. Napastnicy puściwszy kozaka, zbiegli do lasu ścigani przez przywołany oddział kozaków. Kozacy ścigając ich, strzelali i jednego zabili na miejscu; dwaj inni zostali postrzeleni i krótko potem umarli.

Rany księcia nie są niebezpieczne i po zaopatrzeniu ich, książę wziął wieczorem udział w bankiecie, danym przez wybitnych obywateli na jego cześć.

Książę miał na głowie gruby kołpak i ten uratował mu życie. Napad wywołał tu ogromne oburzenie, bo książę, dbający o dobro obywateli, jest, bardzo lubiany.

Położenie na Bałkanach.

WIEDEN, 29 października. Wedle urzędowych wiadomości rząd turecki postanowił wstrzymać zarówno wycofanie wojsk z Macedonii jak i odesłanie rezerw do domów. Powodem tego jest, iż mocarstwa europejskie nie mogą się pogodzić co do tego, jakich koncesyi potrzeba dla Macedonii!

Ta obłudna gra dyplomatów wstrętna. Macedończycy chcą, ażeby ich nie mordowano, nie palono im zagród i nie łupiono ich mienia. A tymczasem dyplomaci radzą niby to i nie mogą się pogodzić, ażeby w ten sposób dać sułtanowi dość czasu do zniszczenia kraju i wytępienia powstańców.

Coraz piękniej wygląda ta cywilizacya europejska. Gdy w Ameryce zlynczują murzyna za napad na kobietę, to gazety europejskie krzyczą w niebogłosy o barbarzyństwie w Ameryce. Ale gdy moskal zabija polaków, a niemiec ich niszczy, gdy sułtan morduje macedończyków, to to wszystko jest w porządku, bo to dokonane z polecenia monarchów "z woli Bożej!"

Rozruchy w Paryżu.

PARYŻ, 30 października. — Około 50 policyantów i przeszło 200 robotników zostało wczoraj pokaleczonych w rozruchach, jakie wynikły przy giełdzie robotniczej.

Rozruchy wynikły z powodu, iż zebrało się tam około 6,000 osób, aby zaprotestować przeciw ustanowieniu miejskiego biura stręczeń.

Władze dowiedziawszy się, że zwołano wielkie zebranie, wysłały silne oddziały policyi i wojska na plac Republiki i przyległe ulice, aby utrzymać porządek.

Zebranie odbyło się dość spokojnie, chociaż mówcy bardzo ostro ganili władze miejskie. Mowy podburzyły wielu słuchaczy i przeszło 2000 ludzi pociągnęło na ulicę Chateau d'Eau, gdzie stał oddział policyi. Tłum zaczął śpiewać rewolucyjne pieśni, a gdy policya chciała aresztować kilku krzykaczy, tłum wystąpił w ich obronie i przyszło do krwawego starcia; policya wnet jednak rozproszyła tłum.

Popołudniu ponowiły się rozruchy. Policya postanowiła wypędzić wszystkich z giełdy robotniczej, gdzie agitatorzy podburzali robotników. Gdy policya wezwała zebranych przed giełdą do rozejścia, z okien giełdy obrzucano ją butelkami, krzesełkami itp. Wówczas dano rozkaz do ataku i policya wspólnie z oddziałem wdarła do giełdy, gdzie stoczyła krwawą bójkę z broniącymi się burzycielami.

Robotnicy zebrani przed giełdą uderzyli z tyłu na policyę i wojsko, ale w końcu wszystkich wypędzono z giełdy i przed giełdą przywrócono porządek.

Przeciw Ameryce.

LONDYN, 29 października. — Chamberlain nie ustaje w swej walce o zaprowadzenie taryf. We wczorajszej mowie zapowiedział on, iż w razie przyjęcia jego programu, Stany Zjednoczone będą musiały poczynić koncesye dla angielskich wyrobów. Jeżeli tego nie zrobią, natenczas Ameryka będzie musiała płacić cła od swoich wyrobów i podwyższy ich cenę dla odbiorców krajowych.

Sekretarz dla Irlandyi Wyndham oświadczył wczoraj, że rząd musi dążyć do tego, ażeby wyprzeć wpływ i kapitał amerykański z Kanady a wtedy kraj ten będzie spichierzem dla Anglii.

Pożar w Watykanie.

RZYM, 2 listopada. —W sali audyencyjnej wybuchł wczoraj wieczorem pożar i rozszerzył się z taką szybkością, że zawezwano do gaszenia ognia straż rzymską, która też natychmiast przybyła i w kilku godzinach ugasiła niszczący żywioł. Muzeum rękopisów i drukarnia watykańska ucierpiały najwięcej. Straty obliczają na $50,000.

Umknęli śmierci.

NEGAUNEE, Mich., 31 października. — Pięciu górników — z nazwisk podanych, zdaje się polaków — o mało co nie zginęli w kopalni Princeton, 25 mil ztąd na południowy zachód położonej. Nazwiska ich są: Henry Lewicki, Andrzej Bielki, (?) Jan Wikała i dwóch innych.

Życie ich zostało zagrożone skutkiem pożaru w kopalni powstałego w środę popołudniu. Robotnicy zauważyli ogień, gdy ten objął już prawie wszystkie rusztowania pod ziemią 100 stóp głęboko. Widząc niebezpieczeństwo, poczęli natychmiast ratować się ucieczką, ale ta była zbyt utrudnioną. Trzeba było bowiem wychodzić z podziemi przy pomocy drabiny.

Gdy trzej wymienieni robotnicy byli prawie u wierzchu, załamała się przepalona drabina, a oni spadli do kopalni z wysokości 60 stóp, łamiąc kości i kalecząc się boleśnie. Zagrożonym pośpieszono na pomoc i wydobyto z kopalni. Stan ich jest krytyczny, ale jest nadzieja, że zostaną uratowani.

Wiadomości Miejscowe.

DWUNASTOLETNIA Doris Sloan zakochała się w Chicago na zabój w 16 letnim Louis Hegewitch pracującym u jej opiekunki. Młodzi widząc, że opiekunka p. Sloan nie pozwoli na podobne romanse, uplanowali ucieczkę w nieznane strony, by tam kochać się wiecznie. Dziewczątko więc naładowało worek rozmaitemi drobiazgami potrzebnemi do usłania gniazdeczka i zaczęło wędrówkę w umówione miejsce, lecz policya widząc dziecko dźwigające za wielki ciężar na swych barkach, przyszła jej z pomocą i odstawiła z powrotem do domu, gdzie opiekunka dowiedziawszy się prawdy, użyje zapewne rózgi do wypędzenia z główki dziewczęcia przedwcześne amory.

GŁOSZĄ, że ma powstać w naszem mieście nowa kompania tramwajowa, która chce wykupić akcye kompanii Union Traction i obiecuje publiczności lepszą obsługę komunikacyjną.

Ostatnie wiadomości.

PANAMA, Kolombia, 4 listopada. — Wczoraj wieczorem ogłoszono przesmyk Panama nową republiką, odrywając się od Kolombii. Rząd powstańczy aresztował gubernatora, urzędników i głównych komendantów kolombijskich w Panamie. 3,000 chłopa wzięło udział w rebelii, a spowodowało ich do tego odrzucenie przez rząd kolombijski ugody ze Stanami Zjednoczonymi, odnoszącej się do budowy kanału panamskiego.

Rząd washingtoński zawiadomił eskadry na oceanie Spokojnym i Atlantyckim, aby natychmiast udały się do Panamy.

WASHINGTON, 4go listopada. — Między Rosyą i Japonią przyszło do zgody i wojny nie będzie. Rosya zatrzyma Mandżuryę, a Japonia ma mieć kontrolę nad Koreą.

CHICAGO, 4 listopada. — Zanosi się na ogólny strajk służby tramwajowej. Chcą podwyższenia zapłaty. Strajk ma się rozpocząć w tym tygodniu.

CHICAGO, 4 listopada. — Wybory stanowe w różnych stanach wypadły na korzyść republikanów.

W Iowa, Pennsylvania, Ohio, Massachusetts i New York zwyciężyli republikanie, w Mississippi, Kentucky, Maryland i Virginii zwyciężyli demokraci.

TROY. N. Y., 4 listopada. —Olbrzymi pożar wyrządził tu szkody na milion dolarów. Cały port uległ zniszczeniu.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłama do Europy jest następujący:

	Kurs	Porto.
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	$24\frac{12}{100}$	15c
KORONA — do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{95}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	$52\frac{73}{100}$	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi	$19\frac{98}{100}$	15c
GULDEN — do Holandyi	$41\frac{85}{100}$	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{85}{100}$	25c
LIRA — do Włoch	80	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

LISTOPAD.

6 P. Leonarda b. i m., Nimpfy.
7 S. Engelberta b. i m.
8 N. Gotfryda, 4 Koronatów.
9 P. Teodora m., Tryfona.
10 W. Jędrzeja z Awelinu.
11 Sr. Marcina b., Menny p.
12 C. Kuniberta, 5 br. polaków.

WIADOMOŚCI Z POLSKI.

Królestwo Polskie.

WARSZAWA. — W tych dniach zmarła tu znana ogólnie powieściopisarka Walerya Morzkowska.

Morzkowska była nietylko powieściopisarką, lecz krytykiem literackim. Na uwagę zasługują: studya o Krasińskim, o Brodzińskim, o dramatach Słowackiego i inne.

Śmierć Morzkowskiej osierociła trzy jej córki: Panią Kamilię Laval, żonę wybitnego przemysłowca w Marsylii, dawniej artystkę śpiewaczkę pannę Antoninę Morzkowką, nowelistkę i zasłużoną tłómaczkę kilku prac naukowych i panią Irenę Laurysiewiczową, żonę dyrektora fabryki w Warszawie. Cześć jej pamięci!

WARSZAWA. W Kohaczynie (gub. mohylowska) umarł nagle Abdon Zan, właściciel dóbr, radca komitetu Tow. kredyt. ziemskiego w Warszawie. Zmarły był synem Tomasza Zana, druha Mickiewicza.

Sp. Abdon Zan urodził się w r. 1849, z ojca Tomasza i matki ze Świętorzeckich. Po ukończeniu szkół średnich wstąpił do instytutu technologicznego w Petersburgu, który ukończył z patentem inżyniera technologa. Poślubiwszy baronową Ferguss, pochodzącą ze starej szlachty inflanckiej, córkę oficera b. wojsk polskich, osiadł w majątku żony w Poniemuniu. Poniemuń wspaniale położony nad Niemnem, którego fale obejmują ogród dworski, z pięknym dworem przerobionym ze starego zamczyska, ze wspaniałym parkiem, leży na ostatnim krańcu gubernii suwalskiej w Królestwie Polskiem i patrzy na Litwę, od której go Niemen odgranicza. Wzorowe gospodarstwo poniemuńskie słynęło daleko i szeroko w Augustynowskiem i na Litwie. W Poniemuniu przechowywał z pietyzmem rękopisy ojca swego poety i uczonego Tomasza. Ułożenie i uporządkowanie olbrzymich rękopisów powierzył Maryanowi Gawalewiczowi, który bawił dłuższy czas w Poniemuniu i przygotował wydanie zbiorowe wyboru dzieł Tomasza Zana.

Sp. A. Zan pracował nietylko jako rolnik wzorowy, lecz i jako przemysłowiec w dziale przemysłu mleczarskiego i gorzelniczego. Jego umiejętnej działalności zawdzięcza kraj wyrwania z rąk pruskich wielkiego szmata polskiej ziemi. Dzięki jego inicyatywie powstała spółka obywatelska, która odkupiła za 950.000 rb. od ruskich magnatów, mieszkających w Berlinie, bar. Keudlów kluczGiełgudyszki w gub. suwalskiej, obejmujący 23 folwarków i 350 włók lasu. Majątek ten obecnie jest w ręku pani Komarowej ze Żmujdzi. Pogrzeb odbył się 12 bm. w Smolanach (stacya kolejowa Kochanówka), w gub. mohylewskiej, gdzie na cmentarzu spoczywają zwłoki jego rodziców.

WARSZAWA. — P. J. M. Bazewicz, który niedawno wydał opracowany wspólnie z p. A. Bobińskim spis alfabetyczny wszystkich miejscowości Królestwa, obecnie przedsiębierze wydawnictwo "Atlasu geograficznego ilustrowanego Królestwa Polskiego". Atlas ten będzie zawierał bardzo szczegółowe kolorowane mapy 84 powiatów, każda ma na oddzielnej karcie. Na mapach tych będą oznaczone nie tylko miasta, osady, wsie, rzeki, góry i drogi żelazne, ale także kościoły, poczty, drogi bite i zwyczajne, oraz odległości pomiędzy miastami, stacyami i wsiami. Następnie atlas pomieści około 33 rysunków chromolitograficznych, wyobrażających ruiny starych zamków, klasztory, znaczniejsze kościoły, godne uwagi budowle, pomniki, pałace, krajobrazy, typy ludowe i t. p. Wreszcie zapowiada wydawca w atlasie widoki m. Warszawy, oraz mapę ogólną Królestwa Polskiego z podziałem na gubernie i powiaty.

Wielkie Ks. Poznańskie.

POZNAN. — Wieś Siernik nabył od Niemca p. Mieczkowski za 540.000 m. Pan M. postąpił o 20.000 m. ponad cenę ofiarowaną przez komisyę kolonizacyjną.

POZNAN. — W tych dniach rozeszła się po mieście wieść przerażająca o śmiertelnym wypadku, jaki na polowaniu spotkał Wojciecha Łubieńskiego w Kiączynie. Sp. Wojciech Łubieński rozumiejąc dobrze znaczenie podniesienia rolnictwa w dzielnicy naszej i dobrobytu włościan, pracował jako przodownik w centr. Tow i w Kółkach rolniczych, starania jego o oświatę ludu w powiecie szamotulskim stawiono z roku na rok na zebraniach Towarzystwa Czytelni ludowych jako wzór niedościgniony; znanem też wszystkim, jak dla dobra społeczeństwa całego działał gorliwie, a śmiało w sejmie prowincyonalnym i w Izbie rolniczej, jak w sprawach politycznych, wyborczych tylko zawsze dobro ogółu miał na oku, nie szczędząc swej osoby.

Galicya.

LWOW. — Na uniwersytecie lwowskim utworzoną została druga katedra języka polskiego i literatury polskiej. Powierzono ją drowi Piotrowi Chmielowskiemu, którego nominacya dnia 10 października została opublikowana.

Powołanie zasłużonego badacza literatury naszej na uniwersytet lwowski sprawiło w najszerszych kołach bardzo dobre wrażenie. Sprawa ta ważyła się blisko dwa lata; ogólnie domagano się powierzenia nowej katedry literatury polskiej Chmielowskiemu, manifestowano nawet w tym duchu, ale u góry ze względów politycznych nie chciano mianować Chmielowskiego. Potrzeba było dużo starań, aby tę niechęć w Wiedniu przekonać.

Po latach 35-ciu niezmordowanej, wytrwałej, bujnej i plennej pracy na polu historyi, literatury i krytyki polskiej, dr. Piotr Chmielowski zasiądzie na katedrze uniwersyteckiej, profesora zwyczajnego literatury polskiej; znaczy to innemi słowy: wiedza głęboka, prawość i moc charakteru, dorobek wielki życia uczonego i miłość młodzieży zwyciężyły stronniczość sądu przeciwników. To zwycięstwo Chmielowskiego jest oddaniem zasłużonego hołdu wiedzy i cnocie męża nauki.

Chmielowski stoi w jednym szeregu z Małeckim, Tarnowskim i Spasowiczem, którzy na niwie piśmienniczej, dzierżą wysoko sztandar krytyki literackiej, choć się w poglądach niejednokrotnie bardzo różnią. W zapatrywaniach chłodny, Chmielowski umie się wznieść na stanowisko bezstronności, wobec niesympatycznego nawet kierunku w sztuce, byle w niej widział talent prawdziwy. Erudycyę posiada największą; zdobył ją mrówczą pracowitością, a trwał w niej z uporem przez życie całe.

NominacyaChmielowskiego na profesora przypada w 30-tą rocznicę jego doktoratu, który w 1873 roku otrzymał w Lipsku. Przed 10-ciu laty został członkiem korespondentem Akademii umiejętności w Krakowie.

Prof. Chmielowski skończył d. 9-go lutego lat 55.

LWOW. — W Czerniawie w pow. rohatyńskim pożar pochłonął 33 zagród włościańskich wraz z całą tegoroczną krescencyą. Szkoda wynosi 70.000 koron. Pożar wznieciły prawdopodobnie dzieci, bawiąc się zapałkami.

Z Sambora donoszą: W gmninie Strzałkowice zniszczył pożar 14 zagród włościańskich o 43 budynkach wraz z zapasami zboża i paszy. Szkoda wynosi 19.000 kor. Pożar powstał z powodu wadliwej budowy komina w chacie jednego z pogorzelców. W Wytokach spłonęły w ostatnich dniach dwie zagrody włościańskie, wartości 900 koron. W płomieniach odniosła ciężkie poparzenia na ciele włościanka Rozalia Lichwa i jej 10-letni syn Jędrzej, których odstawiono natychmiast do tutejszego szpitala. Jędrzej Lichwa zmarł w kilka godzin później, Lichwowa zaś walczy z życiem. W gminie Łukawicy spłonęło 18 gospodarstw. Szkodę w zabudowaniach, zbożu, paszy i ruchomościach obliczają na 22.321 koron.

W Wygodzie, powiatu dolińskiego, zniszczył pożar 25 budynków; 5 rodzin zostało bez dachu. Cudem jedynie ocalała stacya kolejowa, dzięki personalowi kolejowemu, który ratując stacyę, poniósł znaczne straty, gdyż zamieszkiwane przez nich budynki zgorzały doszczętnie, a z nimi i ich ruchomości.

W gminie Siekierzynce w pow. samborskim spłonęło 6 zagród włościańskich z całą tegoroczną krescencyą. Szkoda wynosi około 10.000 kor.

KOŁOMYJA. — "Gazeta Kołomyjska" ogłasza pismo następujące: "Nie uwierzyłbym, gdybym nie widział na własne oczy jak dużo polaków spieszy do niemieckiego teatru, do niemieckiego cyrku; i to tacy nawet polacy, którzy mienią się patryotami — a nawet prowadzą tam dzieci swoje! Czy ci państwo nie wiedzą o piekielnych środkach wściekłości niemieckiej, stosowanych do nas od szeregu lat, aby nas zgubić? czy nie słyszeli świeżej historyi o Wrześni, która oburzyła uczucia obcych nam nawet narodów? Czy nie wiedzą, że popieraniem najstraszniejszych wrogów popełniają zbrodnię, w dzisiejszych warunkach równającą się "Targowicy"? Więc nie mają grosza na polskie szkoły na Szląsku, na tysiączne nasze potrzeby — bo chcą się bawić w teatrze niemieckim i kształcić dzieci strawą wstrętnego żargonu! Niedawno był u nas dobry teatr polski, teatr ten nie mógł dać 2-go przedstawienia, bo nie było publiczności, ale teatr niemiecki, choćby chiński i cyrk niemiecki mają po 20—30 przedstawień, tam publiczności polskiej nigdy nie brak!"

Bojkotować prusaków, gdzie tylko można, bo to naszym obowiązkiem.

SZKOŁA PARAFIALNA.

Jeżeli jaka kwestya jest ważną dla nas Polaków w Ameryce i godną zastanowienia się, to bezwątpienia pierwszą i najważniejszą jest kwestya szkolna. Na szkole bowiem opiera się całe nasze społeczeństwo polskie. Od szkoły zależy cała nasza przyszłość, jako katolików i jako polaków. Szkoła jest fundamentem, jest miarą naszego postępu, oświaty i dobrobytu. Jest podwaliną naszego życia teraz i w przyszłości. Dlaczego naszym rodakom tak trudno zająć lepsze stanowiska w życiu społecznem, politycznem, w warunkach i sposobie utrzymania swojego życia i swoich rodzin? Dlatego że ogólny brak odpowiedniego wykształcenia i zdolności. Dlaczego nadużycie trunków, a z tąd marnowanie grosza, zdrowia i ruina życia familijnego tak są częste pomiędzy naszymi? Oto głównie ciemnota jest tego przyczyną. Dlaczego my się wciąż kłócimy i po sądach wodzimy, dając zgorszenie innowiercom i wyrzucamy na ten cel ostatni grosz z kieszeni? Pochodzi to z głupoty przeważnie. Gdybyśmy posiadali więcej oświaty, i więcej wykształcenia, kierowali się więcej rozumem niż namiętnością byłoby nam daleko, daleko lepiej.

Jeżeli okoliczności życia starego kraju tak były nieszczęsne, że nie zdołały przygotować i należycie usposobić nas, byśmy mogli stanąć wyżej w sferze życia tutejszego społeczeństwa, to dla Boga miejmy więcej serca i litości dla młodego pokolenia naszego w tym kraju! Okażmy więcej uczucia miłości dla własnych dzieci, aby one odebrały należyte wykształcenie i znalazły dogodniejsze warunki życia! Niech sprawa wychowania i wykształcenia dzieci więcej zajmuje nasze umysły. Niech szkoła nie będzie dla nas obojętną, lecz niech ta sprawa każdego interesuje. Każdego, powtarzam, to znaczy nie tylko tego, który ma dzieci, ale i tego, który ich nie ma, bo wspólny interes i ogólne dobro tego wymaga. Sobkostwo i samolubstwo jest w każdej sprawie szkodliwe i wstrętne, strzeżmy się tego!

Rozchodzi się tu głównie o zainteresowanie się szkołą parafialną. Szkoła parafialna jest najważniejszym czynnikiem w sprawie wychowania i wykształcenia dzieci, i na nią w znacznej mierze ten wielki a święty obowiązek spada. Właściwie trzej są, którzy mają wychować i wykształcić dziecko, mianowicie: rodzice, szkoła i Kościół. Rodzice rozpoczynają, szkoła dalej prowadzi lecz za poparciem i pomocą rodziców; wreszcie uzupełnia kościół przez udoskonalenie i uświęcenie tego dzieła. Jedność i harmonijne współdziałanie tych trzech prowadzi do dobrego wychowania i wykształcenia młodego pokolenia na godnych ludzi.

Szkoła stoi w pośrodku między rodzicami i Kościołem, i jej działalność jest wielkiej doniosłości. Lecz szkoła nie może nigdy należycie spełnić obowiązku bez poparcia jednej i drugiej strony t. j. rodziców i Kościoła. Ze strony rodziców żąda się poparcia moralnego i materyalnego. Poparcie moralne zależy na tem, by rodzice sami święcie szanowali ustawy, nakazy i rozporządzenia szkoły, i do przestrzegania i zachowania tychże zachęcali swoje dzieci. By nie krytykowali, wyśmiewali i wyszydzali złośliwie przed dziećmi rozporządzeń szkolnych. By nie uniewinniali błędów i wybryków dzieci za które zasłużyły na karę. By nie bronili i wymawiali niekarności i nieposłuszeństwa swoich dzieci, i w złem ich nie utwierdzali, lecz aby szli ze szkołą ręka w rękę i zawsze popierali powagę szkoły przed dziećmi. W ten sposób postępując podniosą wysoko znaczenie szkoły, a zbawienny wpływ nauki szkolnej będzie o wiele skuteczniejszy i przyniesie pożądany owoc.

Powtóre żąda się od rodziców chętnego poparcia materyalnego, to jest by opłata szkolna była w swoim naznaczonym czasie rzetelnie złożona dla pokrycia choćby w części wielkich kosztów utrzymania szkoły. Dla każdego rozumnego rzecz ta powinna być od razu zrozumiała. Chętne spełnianie tego obowiązku wywrze jak najlepszy wpływ na dziecko, które pozna, jak rodzice rozumieją i uznają wartość i doniosłość szkoły, z tąd i ono nabierze lepszego szacunku dla niej.

Wreszcie i ten punkt jeszcze jest do podniesienia względem rodziców by nie spekulowali i nie szukali zarobku na dzieciach, które obowiązane są uczęszczać do szkoły i kształcić swój umysł, bo takie postępowanie jest niegodne rodziców, jest haniebnem wyzyskiwaniem słabych sił i potrójnem zabójstwem: moralnem, duchownem i fizycznem popełnionem na swoich własnych dzieciach. Kiedy czas do nauki, poświęcić go nauce, a kiedy czas do pracy oddać go pracy. Wszystko ma swój czas i termin naznaczony.

Szkoła nie może należycie spełnić swego zadania bez poparcia Kościoła czyli Religii. Szkoła bez Religii podobna jest matce bez pokarmu dla swego niemowlęcia. Jest jak dom w czasie zimy bez ogrzania. Nauka bez Religii, bez Boga, jest bezbożną. Dlatego my w Ameryce mamy szkoły parafialne czyli religijne, aby dzieci nie uczyły sie i nie wychowywały w bezbożności, lecz aby się uczyły znać Boga, kochać Go, służyć Mu, i być w przyszłości ludźmi religijnymi a nie bezbożnymi i poganami. Bez religii jest człowiek gorszym od poganina, jest podobnym do zwierzęcia, które nie zna nic więcej jak tylko zadowolnić i zaspokoić swoje zwierzęce namiętności. Szkoła parafialna jest wielkiem dobrodziejstwem w parafii. Jej zadanie jest nader wielkie i wzniosłe. Ona ma kształcić i rozwijać młode umysły i serca, i należycie przysposobić je do przyszłego dobrego życia. Ma wyrabiać i kształcić charaktery i zaprawiać do pracy dla nabycia wzniosłych cnót chrześciańskich miłości Boga i ludzi. Ma przygotować dziatki na zacnych członków swojego społeczeństwa i godnych obywateli kraju. Szkoła parafialna nadto pielęgnuje nasz język ojczysty i przedstawia dziatwie nasze najdroższe ideały narodowe. Szkoła parafialna obudza, ożywia i utrzymuje ducha patryotycznego i nie dozwala zapomnieć o naszej Ojczyźnie i o naszym narodzie. Szkoła parafialna wychowuje dzieci nasze i kształci je na dobrych katolików, na dobrych patryotów i zarazem wiernych i godnych obywateli tego kraju, w którym są zrodzone i znajdują swoje utrzymanie.

A jeżeli kto powie, że we wielu wypadkach to się nie sprawdza i że tak nie jest, to daję odpowiedź na to, że rodzice są przyczyną, dlaczego niektóre dzieci aczkolwiek uczęszczają lub uczęszczały do szkoły parafialnej, jednak nie wiele z niej skorzystały. Raz że nie posyłali swe dzieci regularnie do szkoły, powtóre że nie czuwali dość nad nimi w domu, aby one się uczyły, aby były posłuszne i karne w szkole, bo zamiast bronić powagi szkoły i napędzić krnąbrne dzieci do nauki posłuszeństwa, oni, jakto się zwykle dzieje, sprzeciwiają się szkole, a pieszczotami otulają lenistwo i zuchwałość swoich dzieci. W takich okolicznościach szkoła nie może nic zrobić, niemożebnem jest, aby mogła względem takich dzieci z takimi rodzicami spełnić należycie swoje zadanie. Stąd wszelkie skargi i zarzuty na szkołę parafialną są nieuzasadnione.

Głos sumienia woła na nas, abyśmy wszystkie siły wytężyli dla poparcia, podniesienia i udoskonalenia naszych szkół parafialnych. Niedawno temu z wielkiem zgorszeniem i oburzeniem czytaliśmy wiadomości z kraju, jak okrutny prusak chłostał rózgą dzieci polskie, aby ich zmusić do odmawiania pacierza po niemiecku, i cóż dziwnego że tak postąpił prusak; ale to dziwniejsze i słuszniejsze uburzenia, kiedy się znajdzie polak, który powie wyraźnie i głośno: "ja nie dbam o szkołę polską" albo "na szkołę parafialną nie dam ani centa" albo "ja nie potrzebuję szkoły"! Czy taki człowiek posiada Wiarę? Czy on ma miłość i przywiązanie do swego narodu? Czy on ma pojęcie o oświacie, o nauce, o kształceniu? Oj, oburzamy się na naszych nieprzyjaciół, którzy chcą wydrzeć nam język, zniszczyć mowę i wygładzić nasze imię polskie, lecz często my sami dla siebie jesteśmy sroższymi i akuratniejszymi nieprzyjaciółmi, niż prusacy i moskale. Popieranie ze serca ochotnego naszych instytucyi polskich, naszych szkół parafialnych, otaczanie ich największą opieką, aby one coraz wyżej podnosiły się, udoskonalały i coraz lepszą przysługę oddawały naszemu społeczeństwu polskiemu, powinno być naszym najświętszym obowiązkiem. Dodawać rady w tym kierunku, nieść pomoc w każdej chwili, przyczyniać się wszelkimi sposobami, aby takie zakłady naukowe nasze rozszerzały się i kwitły, o jakaż to piękna idea, jaka wspaniała myśl, jaki dobroczynny i szlachetny czyn dla swego narodu! I nietylko dla narodu polskiego, ale dla Religii już samej! A więc nie dajmy się zawstydzać, i nie siedźmy wciąż w ciemnym kącie zacofania, i nie zadawalniajmy się tylko zaspokojeniem żołądka, lecz podnieśmy myśli nasze nieco wyżej i zacznijmy więcej pracować i poświęcać się dla wykształcenia ducha.

Popierajmy oświatę!

Shamokin, Pa., 14 Paźdz. 1903 r.

KS. FRANCISZEK PYZNAR,
franciszkanin.

PISMA Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM III.

PAN TADEUSZ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(FRAGMENTA.)

KSIEGA IX

BITWA.

O niebezpieczeństwach wynikających z nieporządnego obozowania. — Odsiecz niespodziana. — Smutne położenie szlachty. — Odwiedziny kwestarskie są wróżbą ratunku. — Major Płut zbytnią za letnością ściąga na siebie burzę. — Wystrzał z krócicy, hasło boju. — Czyny Kropiciela, czyny i niebezpieczeństwa Maćka. — Konewka zasadzką zocala Soplicowo. — Posiłki jezdne, atak na piechotę. — Czyny Tadeusza. — Pojedynek dowódców przerwany zdradą. — Wojski stanowczym manewrem przechyla szalę boju. — Czyny krwawe Gerwazego.—Podkomorzy zwycięzca wspaniałomyślny.

A chrapali tak twardym snem, że ich nie budzi
Blask latarek wejście kilkudziesiąt ludzi,
Którzy wpadli na szlachtę, jak pająki ścienne,
Nazwane kosarzami, na muchy wpółsenne:
Zaledwie która bzyknie, już długiemi nogi
Obejmuje ją w koło i dusi mistrz srogi.
Sen szlachecki był jeszcze twardszy niż sen muszy:
Żaden nie bzyka, leżą wszyscy jak bez duszy,
Chociaż byli chwytani silnemi rękoma
I przewracani jako na przewiąsłach słoma.

Tylko jeden Konewka, któremu w powiecie
Nie znajdziesz równie mocnej głowy przy bankiecie,
Konewka, co mógł wypić lipcu dwa antały
Nim mu splątał się język i nogi zachwiały:
Ten, choć długo ucztował i usnął głęboko,
Dawał przecie znak życia. Przymknął jedno oko,
I widzi— istne zmory! Dwie okropne twarze
Tuż nad sobą! a każda ma wąsów po parze;
Dyszą nad nim, ust jego tykają wąsami,
I czworgiem rąk w koło wiją jak skrzydłami.
Zląkł się, chciał się przeżegnać: darmo rękę chwyta,
Ręka prawa jak gdyby do boku przybita:
Ruszył lewą: niestety! czuje, że go duchy
Spowiły ciasno jako niemowlę w pieluchy.
Zląkł się jeszcze okropniej, wnet oko zawiera
Leży nie dysząc, stygnie, ledwie nie umiera!

Ale Kropiciel zerwał się bronić: po czasie!
Bo już był skrępowany we swym własnym pasie.
Przecież zwinął się i tak sprężyście podskoczył,
Że padł na piersi sennych, po głowach się toczył,
Miotał się jako szczupak gdy się w piasku rzuca,
A ryczał jako niedźwiedź, bo miał silne płuca.
Ryczał: zdrada"—Wnet cała zbudzona gromada
Chórem odpowiedziała!: zdrada! gwałtu! zdrada!"

Krzyk dochodzi echami zwierciadlanej sali,
Kędy Hrabia,, Gerwazy i dżokeje spali.
Przebudza się Gerwazy: darmo się wydziera,
Związany w kij do swego własnego rapiera:
Patrzy: widzi przy oknie ludzi uzbrojonych,
W czarnych krótkich kaszkietach, w mundurach zielonych.
Jeden z nich opasany szarfą, trzymał szpadę
I ostrzem jej kierował swych drabów gromadę!
Szepcąc wiąż! wiąż! Do koła leżą jak barany
Dżokeje w pętach; Hrabia siedzi niezwiązany,
Lecz bezbronny; przy nim dwaj z gołemi bagnety
Stoją drabi. Poznał ich Gerwazy: niestety!
Moskale!!!
Nie raz Klucznik był w podobnych trwogach,
Nie raz miewał powrozy na ręku i nogach:
A przecież się uwalniał: wiedział o sposobie
Rwania więzów, był silny bardzo, ufał sobie:
Przemyśliwał ratować się milczkiem. Oczy zmrużył,
Niby śpi: zwolna ręce i nogi przedłużył,
Dech wciągnął, brzuch, piersi ścisnął co najwężej:
Aż jednym razem kurczy, wydyma się, pręży;
Jak wąż głowę i ogon gdy chowa w przeguby,
Tak Gerwazy z długiego stał się krótki, gruby;
Rozciągnęły się, nawet skrzypnęły powrozy—
Ale nie pękły! Klucznik ze wstydu i zgrozy
Przewrócił się, i w ziemię schowawszy twarz gniewną,
Zamknąwszy oczy, leżał nieczuły jak drewno.

Wtem ozwały się bębny; najprzód zrzadka, potem
Coraz gęstszym i coraz głośniejszym łoskotem.
Na ten apel, rozkazał oficer Moskali
Dżokejów z Hrabią zamknąć pod strażą na sali,
Szlachtę wieść na dwór, kędy stała druga rota.
Nadaremnie Kropiciel dąsa się i miota — —

Sztab stał we dworze, a z nim zbrojnej szlachty wiele:
Podhajscy, Birbaszowie, Hreczechy, Biergele,
Wszyscy Sędziego krewni albo przyjaciele:
Na odsiecz mu przybiegli słysząc o napadzie,
Zwłaszcza, że z Dobrzyńskimi byli zdawna w zwadzie,

Kto z wiosek batalion Moskalów sprowadził?
Kto tak prędko sąsiedztwo z zaścianków zgromadził?
Assesor-li, czy Jankiel? Różnie słychać o tem,
Lecz nikt pewnie nie wiedział ni wtenczas ni potem.

Już też i słońce wschodzi, krwawo się czerwieni;
Brzegiem tępym, jak gdyby odartym z promieni,
Na pół widne, na poły w czerni chmur się chowa,
Jak rożżarzona w węglach kowalskich podkowa.
Wiatr wzmagał się i pędził obłoki ze wschodu,
Gęste i poszarpane jako bryły lodu;
Każdy obłok w przelocie deszczem zimnym pruszy;
Z tyłu za nim wiatr leci i deszcz znowu suszy,
Za wiatrem znowu obłok nadbiega wilgotny:
I tak dzień naprzemiany był chłodny i słotny.

Tymczasem Major belki, schnące pode dworem,
Każe wlec, w każdej belce wysiekać toporem
Pół okrągłe otwory, w te otwory wtyka
Nogi więźniów i drugą belką je zamyka:
Oba drewna, gwoździami przebito po rogach,
Ścisnęły się, jak psie paszczęki, na nogach;
Zaś powrozami mocniej sznurowano ręce
Na plecach szlachty. Major, ku większej ich męce,
Kazał pierwej pozdzierać z głów konfederatki,
Z pleców płaszcze, kontusze, nawet taratatki,
Nawet żupany, tak szlachta, skuta w kłodzie,
Siedziała rzędem, dzwoniąc zębami na chłodzie
I na deszczu, bo coraz wzmagała się słota.
Nadaremnie Kropiciel dąsa się i miota — —

Darmo Sędzia za szlachtą instancyę wnosi,
I Telimena łączy prośby do łez Zosi,
Ażeby miano większy wzgląd na niewolników.
Wprawdzie oficer, pan Nikita Ryków,
Moskal, lecz dobry człowiek, dał się udobruchać:
Cóż, kiedy sam majora Płuta musiał słuchać.

Ten Major, Polak rodem z miasteczka Dzierowicz,
Nazywał się—jak słychać— po polsku Płutowicz,
Lecz przechrzcił się, łotr wielki, jak się zwykle dzieje
Z Polakiem, który w carskiej służbie zmoskwicieje.
Płut stał z fajką przed frontem, w boki się podpierał,
I gdy mu się kłaniano, nos w górę zadzierał,
A za odpowiedź, na znak gniewnego humoru,
Wypuścił z ust kłąb dymu i poszedł do dworu.

A tymczasem Rykowa Sędzia ułagadza,
I Assesora także na bok odprowadza:
Przemyślają, jakby rzecz zakończyć bez sądu,
A co jeszcze ważniejsza, bez mięszań się rządu.
Więc do majora Płuta rzekł kapitan Ryków:

"Panie Major! co nam z tych wszystkich niewolników?
Oddamy pod sąd? będzie szlachcie wielka bieda,
A panu Mojorowi nikt za to nic nie da.
Wiesz co Major? ot lepiej tę sprawę zagodzić:
Pan Sędzia Majorowi musi trud nagrodzić:
My powiemy, że my tu przyszli dla wizyty:
A tak i kozy całe i wilk będzie syty.
Przysłowie ruskie: wszystk można, lecz ostrożnie.
Oto Przysłowie: sobie piecz na carskim różnie;
I to przysłowie: lepsza zgoda od niezgody,
Zapłataj dobrze węzeł, końce wsadź do wody.
Raportu nie podamy, tak się nikt nie dowie.
Bóg dał ręce żeby brać· to ruskie przysłowie."

Słysząc to Major wstaje i od gniewu parska:
"Czy ty oszalał, Ryków? To służba cesarska:
A służba nie jest drużba stary, głupi Ryków!
Czy ty oszalał? Ja mam puszczać buntowników!
W takim wojennym czasie! Ha szlachta Polaki,
Ja was nauczę buntu! Ha, szlachta łajdaki,
Dobrzyńscy, oj ja was — —niech łajdaki mokną!
— I zaśmiał się na całe gardło patrząc w okno —
Wszakże ten sam Dobrzyński, co siedzi w surducie,
— Hej zdjąć mu surdut, — w roku przeszłym na reducie
Zaczął ze mną tę kłótnię—kto zaczął? on, nie ja:
On, gdy tańczyłem, krzyknął: precz za drzwi złodzieja!
Że wtenczas za pułkowej okradzenie kasy
Byłem pod śledztwem, miałem wielkie ambarasy:
A jemu co do tego?—Ja tańczę mazura,
On krzyczy z tyłu: złodziej! szlachta za nim: ura!
Skrzywdzili mnie—a co? wpadł w mój szpon szlachciura!
Mówiłem: ej Dobrzyński! ej, przyjdzie do woza
Koza—a co, Dobrzyński? widzisz: będzie łoza!"

Potem Sędziemu szepnął, schyliwszy się w ucho:
"Jeśli chcesz Sędzio, żeby to uszło na sucho,
Za każdą głowę tysiąc rubelków gotówką:
Tysiąc rubelków Sędzio, to ostatnie słówko."
Sędzia chciał targować się: lecz Major nie słuchał,
Znowu biegał po izbie, dymem gęsto buchał,
Podobny do szmermelu albo do rakiety.
Chodziły za nim prosząc i płacząc kobiety.
"Majorze, mówi Sędzia, choć pozwiesz do prawa:
Cóż wygrasz? Tu nie zaszła żadna bitwa krwawa,
Nie było ran, że zjedli kury i półgąski,
Za to wedle Statutu zapłacą nawiąski.
Ja na pana Hrabiego nie zanoszę skargi;
To tylko były zwykle sąsiedzkie zatargi."

"A czy Sędzia, rzekł Major, żółtą księgę czytał?"
"Co to za żółta księga?" pan Sędzia zapytał.
"Księga, rzekł Major, lepsza niż wasze statuty,
A w niej pisze co słowo: stryczek, Sybir, knuty:
Księga ustaw wojennych, teraz w Litwie całej
Ogłoszonych: już pod stół wasze trybunały!
Podług ustaw wojennych, za takową psotę,
Pójdziecie już to najmniej w sybirska robotę."
"Appeluję, rzekł Sędzia, do Gubernatora"
Appeluj, rzekł Płut, choćby do Imperatora.
Wiesz, że gdy Imperator zatwierdza ukazy,
Z łaski swej często karę powiększa dwa razy.
Appelujcie—ja może wynajdę w potrzebie,
Mospanie Sędzio, dobry kruczek i na ciebie.
Wszak Jankiel szpieg, którego już rząd dawno śledzi,
Jest twoim domownikiem, w karczmie twojej siedzi
Mogę teraz was wszystkich wziąć w areszt od razu."
"Mnie, rzekł Sędzia, brać w areszt! jak śmiesz bez rozkazu?"—
I przychodziło coraz do żywszego sporu:
Gdy nowy gość zajechał na dziedziniec dworu.

Wjazd tłumny. Przodem, niby laufer jaki, bieży
Ogromny czarny baran, a łeb mu się jeży
Czterema rogami, z których dwa jako kabłąki
Kręcą się koło uszu, ubrane we dzwonki,
A dwa od czoła na bok wysuwając końce,
Wstrząsają kulki krągłe, mosiężne, brzęczące.
Za baranem szły woły, trzoda owiec, kozy
Za bydłem cztery ciężko pakowane wozy.

Wszyscy odgadli, że to wjazd księdza Kwestarza.
Więc pan Sędzia, powinność znając gospodarza,
Stał w progu witać gościa. Ksiądz na pierwszej bryce
Jechał, kapturem na pół zasłoniwszy lice,
Ale go wnet poznano: bo gdy więźniów minął,
Zwrócił się ku nim twarzą, palcem na znak skinął.
I drugiej bryki furman równie był poznany:
Stary Maciek-Rózeczka, za chłopa przebrany.
Szlachta zaczęła krzyczeć, skoro się pokazał.
On rzekł: "głupi"—i ręką milczenie nakazał.
Na trzecim wozie Prusak w kubraku wytartym,
A pan Zan z Mickiewiczem jechali na czwartym.

A tymczasem Podkajscy i Isajewicze, Birbasze,
Wilbikowie, Biergiele, Kotwicze,
Widząc szlachtę Dobrzyńskich w tej ciężkiej niewoli,
Zaczęli z dawnych gniewów ostygać powoli:
Bo szlachta polska, chociaż niezmiernie kłótliwa
I porywcza do bitew, przecież nie jest mściwa.
Biegą więc do Macieja starego po radę.
On koło wozów całą ustawia gromadę,
Każe czekać.
Bernardyn wstąpił do pokoju.
Zaledwie go poznano, choć nie zmienił stroju:
Tak przybrał inną postać. Zwyczajnie ponury,
Zamyślony: a teraz głowę wzniósł do góry,
I z miną rozjaśnioną, jak kwestarz rubacha,
Nim zaczął gadać, długo śmiał się:
"Cha, cha, cha, cha,
Kłaniam, kłaniam! Cha, cha, cha, wyśmienicie, przednie!
Panowie oficerzy: kto poluje we dnie,
Wy w nocy! Dobry połów: widziałem zwierzynę:
Oj skubać, skubać, szlachtę! oj drzeć z nich łupinę,
Oj, weźcież ich na munsztuk, bo też szlachta bryka!
Winszuję ci Majorze, żeś złowił Hrabika!
To tłuścioszek, to bogacz, panicz z antenatów:
Nie wypuszczaj go z klatki bez trzysta dukatów.
A jak weźmiesz, na klasztor daj jakie trzy grosze,
I dla mnie! bo ja zawżdy za twą duszę proszę.
Jakem Bernardyn, bardzo myślę o twej duszy!
Śmierć i sztabs-oficerów porywa za uszy!
Dobrze napisał Baka, że śmierć dźga za katy
W szkarłaty i po suknie nie raz dobrze stuknie,
I po płótnie tak utnie jak i po kapturze,
I po fryzurze równie jak i po mundurze.
Śmierć matula, powiada Baka, jak cebula,
Łzy wyciska, gdy ściska, a równie przytula
I dziecko co się lula i zucha co hula!
Ah! ah! Majorze, dzisiaj żyjem, jutro gnijem,
To tylko nasze, co dziś zjemy i wypijem!
Panie Sędzio, wszakże to czas podobno śniadać?
Siadam za stół i proszę wszystkich za mną siadać.
Majorze: gdyby zrazów? panie Poruczniku,
Co myślisz? gdyby wazę dobrego ponczyku?"

"To prawda Ojcze, rzekli dwaj oficerowie,
Czas by już zjeść i wypić pana Sędzi zdrowie!"
Zdziwili się domowi, patrząc na Robaka,
Skąd mu się wzięła mina i wesołość taka!
Sędzia wnet kucharzowi powtórzył rozkazy:
Wniesiono wazę, cukier, butelki i zrazy.
Płut i Ryków tak czynnie zaczęli się zwijać,
Tak łakomie połykać i gęsto zapijać,
Że w pół godziny zjedli dwadzieścia trzy zrazy
I wychylili ponczu ogromne pół wazy.
Więc Major syt i wesół w krześle się rozwalił,
Dobył fajkę, biletem bankowym zapalił,
I otarłszy śniadanie z ust końcem serwety,
Obrócił śmiejące się oczy na kobiety,
I rzekł: "Ja, piękne panie, lubię was jak wety!
Na me szlify majorskie: gdy człek zjadł śniadanie,
Najlepszą jest po zrazach zakąską, gadanie
Z paniami tak pięknemi, jak wy piękne panie!
Wiecie co? grajmy w karty? w welba cwelba? w wista?
Albo pójdźmy mazurka? he do djabłów trzysta:
Wszak ja w jegerskim pułku pierwszy mazurzysta"
Zaczem ku damom bliżej chylił się wygięty,
I puszczał na przemiany dym i komplementy.

"Tańczyć! zawołał Robak: gdy wychylę flaszę,
To i ja, choć ksiądz, habit czasami podkaszę
I potańczę mazurka! Ale wiesz, Majorze,
My tu pijem, a jegry tam marzną na dworze?
Hulać to hulać Sędzio, daj beczkę siwuchy:
Major pozwoli—niechaj piją jegry zuchy"
"Prosiłbym, rzecze Major, lecz w tem niema musu."
"Daj Sędzio, szepnął Robak, beczkę spirytusu."
I tak, kiedy we dworze sztab wesoły łyka,
Za domem zaczęła się w wojsku pijatyka.

Ryków kapitan milczkiem kielichy wychylał;
Lecz Major pił i razem damom się przymilał.
A wzmagał się w nim coraz tańcowania zapał.
Rzucił fajkę i rękę Telimeny złapał:
Chciał tańczyć, lecz uciekła: więc podszedł do Zosi,
Kłaniając się, słaniając, do mazura prosi:
"Hej ty Ryków, przestań-że tam trąbić na fajce:
Precz fajka, wszak ty dobrze grasz na bałabajce.
Widziszno tam gitarę, pójdźno, weź gitarę
I mazurka. Ja Major idę w pierwszą parę."—
Kapitan wziął gitarę i struny przykręcał,
Płut znowu Telimenę do tańca zachęcał:

"Słowo majorskie, panno: nie Rossyaninem
Jestem, jeżeli kłamię, chcę być sukinsynem,
Jeżeli kłamię: spytaj, a oficerowie
Wszyscy poświadczą, cała armija to powie:
Że w tej drugiej armii, Korpusie dziewiątym
W drugiej pieszej dywizyi, w pułku pięćdziesiątym
Jegerskim, major Płut jest pierwszy mazurzysta.
Pódjź-że panienko! nie bądź taka narowista!
Bo ja po oficersku ukażę panienkę."—

To mówiąc skoczył, chwycił Telimeny rękę,
I szerokim całusem w blade ramię klasnął:
Gdy Tadeusz, przypadłszy z boku, w twarz mu trzasnął.
I całus i policzek ozwały się razem,
Jeden za drugim, jako wyraz za wyrazem.

Major osłupiał, oczy przetarł, z gniewu blady
Zawołał: "bunt! buntownik!" i dobywszy szpady,
Biegł przebić. Wtem ksiądz dostał z rękawa krócicę:
"Pal Tadeuszku! krzyknął, pal jak w jasną świecę!"
Tadeusz wnet pochwycił, wymierzył, wypalił,
Chybił, ale Majora zgłuszył i osmalił.
Porywa się z gitarą Ryków: "bunt! bunt!" woła,
Wpada na Tadeusza. Lecz Wojski z za stoła
Machnął ręką na odlew: nóż w powietrzu świsnął
Między głowy i pierwej uderzył niż błysnął:
Uderza w dno gitary, na wylot ją wierci,
Schylił się na bok Ryków i tak uszedł śmierci,
Lecz strwożył się. Krzyknąwszy: "Jegry! bunt! Jej Bogu!"
Dobył szpady, broniąc się, zbliżał się do progu.

Wtem z drugiej strony izby wpada szlachty wiele
Przez okna, z rapierami, Rózeczka na czele.
Płut w sieni, Ryków za nim, wołają żołnierzy.
Już trzech najbliższych domu na pomoc im bieży,
Już przeze drzwi włażą trzy błyszczące bagnety,
A za niemi trzy czarne schylone kaszkiety,
Maciek stał u drzwi z rózgą wzniesioną do góry,
Lgnąc do ściany, czatował jako kot na szczury,
Aż ciął okropnie: może głowy by trzy zwalił:
Lecz stary czy nie dojrzał, czy zbyt się zapalił:
Bo nim szyję wytknęli, rąbnął po kaszkietach,
Zdarł je: rózga spadając, brząkła po bagnetach,
Moskale cofają się, Maciek ich wygania
Na dziedziniec.
Tam jeszcze więcej zamięsznia
Tam stronnicy Sopliców pracują w zawody
Nad rozkuciem Dobrzyńskich, rozrywają kłody.
Widząc to jegry za broń porywają, biegą.
Sierżant, wpadłszy bagnetem przebił Puhajskiego,
Dwóch drugich szlachty zranił, do trzeciego strzela:
Uciekają. Było to przy kłodzie Chrzciciela.
Ten już miał ręce wolne, gotowe ku walce,
Wstał, podniósł dłoń i zwinął w kłębek długie palce,
I z góry tak uderzył w grzbiet Rossyanina,
Że twarz jego i skroń wbił w zamek karabina
Trząsł zamek: lecz zalany krwią proch już nie spalił
Szierżant u nóg Chrzciciela na swą broń się zwalił.
Chrzciciel schyla się, chwyta karabin za rurę
I wijąc jak kropidłem podnosi go w górę.
Robi młynka, dwóch zaraz szeregowych zwala
Po ramionach i w głowę ugadza kaprala.
Reszta zlękła od kłody cofa się z przestrachem:
Tak Kropiciel ruchomym nakrył szlachtę dachem.

Zaczem rozbito kłodę, rozcięto powrozy,
Szlachta, już wolna, wpada na kwestarskie wozy:
Z nich dobywa rapiery, pałasze, tasaki,
Kosy, strzelby: Konewka znalazł dwa szturmaki
I worek kul: wsypał je do swego szturmaka,
Drugi równie nabiwszy ustąpił dla Saka.

Jegrów więcej przybywa. Mięszają się, tłuką;
Szlachta w zgiełku nie może ciąć krzyżową sztuką,
Jegry nie mogą strzelać; już walczą wręcz zbliska,
Już stal, ząb za ząb o stal porwawszy się, pryska,
Bagnet o szablę, kosa o gifes się łamie,
Pięść spotyka się z pięścią i z ramieniem ramię.

Lecz Ryków z częścią jegrów pobiegł, gdzie sto doła
Tyka płotów: tam staje, na żołnierzy woła,
Ażeby zaprzestali bitwę tak bezładną,
Gdzie nie używszy broni pod pięściami padną.
Gniewny, że sam nie może dać ognia, bo w tłumie
Moskalów od Polaków rozróżnić nie umie,
Woła: "strój się!" co znaczy formuj się do szyku—
Ale komendy jego nie słychać śród krzyku.

Stary Maciek, do ręcznych zapasów niezdolny,
Rejterował się, czyniąc przed sobą plac wolny
Na prawo i na lewo. Tu, końcem szablicy
Ociera bagnet z rury, jako knot ze świecy;
Tam, machnąwszy na odlew, ścina albo kole:
I tak ostrożny Maciek ustępuje w pole.

Lecz z największym na niego naciera uporem
Stary Gifrejter, co był pułku instruktorem,
Wielki mistrz na bagnety. Zebrał się sam w sobie,
Skurczył się, a karabin porwał w ręce obie,
Prawą u zamka, lewą w pół rury porywa,
Kręci się, podskakuje, czasem przysiadywa,
Lewą rękę opuszcza, a broń z prawej ręki
Suwa naprzód, jak żądło z wężowej paszczęki,
I znowu ją w tył cofa, na kolanie wspiera:
I tak kręcąc się, skacząc, na Maćka naciera.

Ocenił przeciwnika zręczność Maciek stary,
I lewą ręką włożył na nos okulary—
Prawą rękojeść rózgi tuż przy piersiach trzyma,
Cofa się, Gifrejtera ruch śledząc oczyma:
Sam słania się na nogach, jakoby był pijany.
Gifrejter bieży prędzej i pewny wygranej.
Żeby uchodzącego tem łacniej dosiągnął,
Powstał i całą prawą rękę wzdłuż wyciągnął,
Popychając karabin, a tak się wysilił
Pchnięciem i wagą broni, że się aż pochylił:
Maciek, tam, kędy bagnet wkłada się na rurę,
Podstawia swą rękojeść, podbija broń w górę,
I wnet spuszczając rózgę, tnie Moskala w rękę
Raz i znowu na odlew przecina mu szczękę.
Tak padł Gifrejter, fechtmistrz najpierwszy z Moskalów
Kawaler trzech krzyżyków i czterech medalów.

Tymczasem koło kłodek, lewe szlachty skrzydło
Już jest bliskie zwycięstwa. Tam walczył Kropidło,

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO 5-go Listopada, 1903.

Wszystkiego po odrobinie.

W tych dniach otrzymaliśmy powiększony numer "Harmonii", która jest urzędowym organem Związku Spiewaków Polskich w Ameryce. "Harmonia" w nowej szacie przedstawia się tak pod względem technicznym jak i treści bardzo dobrze. Dyrygient Związku Spiewaków dokłada wszelkich starań, aby pieśń polska rozbrzmiała potężnym echem po całej Ameryce i jako redaktor i wydawca "Harmonii" pojmuje swoje stanowisko. Za to należy się mu uznanie; a najlepiej to uznanie zadokumentuje publiczność nasza, gdy abonować będzie jak najliczniej "Harmonię," która kosztuje na cały rok tylko dolara. Adres: 713 Lincoln st., Bay City, Mich.

Publiczność nasza mało albo wcale nie popiera śpiewaków. Jest to rzeczą smutną i bardzo źle świadczącą o naszem społeczeństwie. Gdy śpiewacy urządzą sobie jaką zabawę na zakupno nut i opędzenie bieżących wydatków, to hala pusta, nikt nie raczy dla dobrej sprawy poświęcić parę centów, ale na pijatykę to się zawsze znajdą pieniądze.

Ciekawi jesteśmy, cobyśmy powiedzieli, gdyby śpiewacy odmówili nam swego współudziału na obchodach lub w kościele? Bez wątpienia kazdy miałby jakąś łatkę do przypięcia im. A zdaje się, że do tego przyjdzie, bo już słyszeliśmy, że śpiewacy chicagoscy nie będą występowali na żadnych uroczystościach, dopóki publiczność, jak to bywało dotąd, nie zechce im przyjść z pomocą finansową.

Nie zapominajmy więc o śpiewakach, którzy pielęgnują pieśń polską na tutejszej emigracyi.

Z Polski coraz smutniejsze nadchodzą dla nas wiadomości. To butny prusak, to okrutny moskal na wyścigi starają się nas gnębić i prześladować. Jakby na dobitek tego wszystkiego pruscy księża idą ręka w rękę z rządem i jak tylko mogą nie przebierając w środkach, starają się dokuczać polakom. Oto co pod tym względem donosi nam ostatnia poczta z Europy.

W tych dniach przybył do Krakowa chłop polski z Boucic na Górnym Szląsku, któremu niemieccy księża tamtejsi dwukrotnie odmówili rozgrzeszenia przy spowiedzi za to, że głosował na Korfantego przy wyborach! Pragnąc ulżyć sumieniu swemu, dzielny ten chłop polski wybrał się do Krakowa, a zamierza udać się do spowiedzi do księży tutejszych, w przekonaniu, że ci księża nie poczytają mu za ciężki grzech tego spełnienia obowiązku narodowego. Wypadek ten ilustruje wymownie okropne wprost stosunki panujące na Górnym Szląsku i katusze, zadawane przez księży tamtejszych sercu i duszy na wskroś religijnego polskiego ludu tamtejszego.

Na kogoż spadnie wina za skutki, jakie to postępowanie wywołać może? Niechaj na to odpowiedzą sobie pruscy najmici i intryganci.

Awantura na uniwersytecie we Lwowie.

Ze stolicy Galicyi nadchodzą przykre wiadomości, dowodzące, jak szalona walka toczy się tam pomiędzy rusinami a polakami. Oto szczegóły:

Gdy rektor uniwersytetu ks. Fijałek wszedł do swej sali wykładowej i rozpoczął wykład dla słuchaczów teologii trzeciego roku obu obrządków, drzwi otwarły się gwałtownie do sali wpadło kilkudziesięciu akademików rusińskich, którym towarzyszyła garstka osób, nie mających nic wspólnego z uniwersytetem. Demonstranci z okrzykiem: "Pereat!" (zgiń!) obrzucili rektora ks. Fijałka jajami. Jaj było kilkadziesiąt, które powalały całą sutannę ks. rektora.

Ks. rektor w milczeniu opuścił salę, chroniony przez kleryków obrządku łacińskiego. Po drodze któryś z napastników potrącił ks. rektora.

Nadszedł wtedy sekretarz uniwersytetu, dr. Winiarz i usiłował uspokoić stojących na korytarzu akademików rusińskich i apelował do ich honoru akademickiego, aby wymienili swe nazwiska i oddali akademickie legitymacye. Apel ten pozostał bez skutku. — Gdy napastnicy z hałasem opuszczali gmach uniwersytecki, jeden z przywódzców demonstrancyi udał się do sali i wezwał kleryków grecko-katolrckiego obrządku, by salę opuścili.— Wtedy sekretarz dr. Winiarz przytrzymał go i nie bez trudności zmusił do wymienienia nazwiska. Następnie dr. Winiarz udał się przed gmach uniwersytetu i zanotował nazwiska pięciu rusinów, którzy tam stali. Gdy ci chcieli ponownie wejść do gmachu uniwersyteckiego, dr. Winiarz zabronił im tego. Wśród reszty akademików panuje ogromne wzburzenie. Zachodzi nawet obawa starcia między rusinami a polakami.

Gdy tylko wiadomość o napadzie na rektora rozeszła się w uniwersytecie, na korytarzu zahuczało i zakotłowało się. Potworzyły się grupy młodzieży, osobno rusińskiej, osobno polskiej. Żywo rozprawiano: rusini ironicznie uśmiechnięci, polacy oburzeni.

Na drugi dzień studenci polacy w odpowiedzi na znieważanie ks. Fijałka przez studentów rusinów, obstawili gmach uniwersytetu i nie pozwolili wejść do niego rusinom. Wobec tego senat akademicki zawiesił wykłady na czas nieograniczony.

Koresyondencya.

ANDERSON, Texas. — Szanowna Redakcyo Gazety Polskiej w Chicago. Wyczytałem w "Gazecie Polskiej" artykuł "Od Wydziału Wykonawczego" rozpisujący się dość szeroko o sprawie biskupów polskich dla Ameryki. Zupełnie podzielam opinię moją z wyrażeniem się co do tej sprawy Szanownego Wydziału Wykonawczego, i biorąc to pod uwagą, dodaję że powinniśmy mieć pismo w angielskim języku wydawane, któreby naszych interesów broniło, bo inaczej nigdzie sprawiedliwości nie osiągniemy. Mam na to dowód. Otóż przed niespełna trzema tygodniami wyczytałem w pewnej katolickiej gazecie tygodniowej artykuł a raczej komentarz artykułu pewnego księdza Yookes, w którym widziałem jeżeli nie uprzedzenie dla nas polaków, to przynajmniej błędne całej tej sprawy przedstawienie. Skoro to przeczytałem, odpowiedziałem mojemu szanownemu "tygodnikowi" (którego abonuję) i tłumaczę, że tak nie jest, jak Father Yookes się wyraził. Prosiłem o umieszczenie mego "sprostowania" w swem pisemku, lecz redakcya tegoż odpowiedziała mi, że go nie może przyjąć.

Jestem pewien, że i wielu inych kapłanów polskich w tej sprawie zabrało by głos, ale szpalty pism angielsko-katolickich dla nas są zamknięte.

Ks. B. Pruss.

Proklamacya prezdenta.

WASHINGTON, 2 listopada. Od prezydenta Stanów Zjednoczonych "Nadeszła pora roku, w której wedle zwyczaju, jest obowiązkiem prezydenta wyznaczyć pewien dzień na chwałę i podziękowanie Panu Bogu.

"W ubiegłym roku zsyłał nam Pan Bóg obfite błogosławieństwo i pokój wewnętrzny, dozwalając ludowi w spokoju na zewnątrz i wewnątrz nad własnem dobrem pracować, chroniąc go od wojny, głodu i wszelkiej zarazy.

"Należy nam się z tego nietylko cieszyć, ale przyjąć to wszystko z uczuciem wdzięczności z tem przeświadczeniem, że w używaniu tych dobrodziejstw okażemy się godnymi ich uczestnikami.

"Nigdzie i nigdy nie był rząd wybrany przez naród i dla narodu wystawiony na taką próbę, jak w naszym kraju w pierwszych latach 20-go stulecia. Gdybyśmy tej próby nie byli wytrzymali, to nie tylko dla nas, ale i dla całej ludzkości nastałyby ciężkie czasy, bo ogarnęłoby zwątpienie tych wszystkich, którzy wierzą w potęgę sprawiedliwości i wolności.

"Dla tego wzywajmy Pana Boga, dziękując Mu za łaski już odebrane, ażeby takowych i w przyszłości nam nie szczędził, a serca nasze pobudzić raczył, iżbyśmy mężnie w obronie dobrego a przeciw wszelkiemu złemu w życiu prywatnemu i publicznem skutecznie walczyć mogli. Błagamy o moc i oświecenie, abyśmy w przyszłym roku byli w stanie szczerze, nieustraszenie i mądrze zadanie nasze w świecie tak spełnić, iżbyśmy stali nę godnymi udzielonego sam błogosławieństwa.

"Dla tego ja, Theodo Roosevelt, prezydentStanów Zjednoczonych naznaczam jako dzień ogólnego dziękczynienia 26 listopada i zalecam niniejszem, aby naród w dniu tym w całym kraju wstrzymał się od dziennej pracy, a w domach i miastach w czasie nabożeństw dziękował Panu Bogu za odebrane z rąk Jego błogosławieństwo.

"Na dowód tego podpisałem niniejszy dokument i poleciłem położyć pod niego pieczęć Stanów Zjednoczonych.

"Dan w mieście Washington etc.

Theodor Roosevelt.

Z polecenia prezydanta,
John Hay, sekr. St. Zjed.

Drobna wiadomości.

— Rząd rosyjski postanowił zaprowadzić regularny kurs parowców między Rosyą a Ameryką celem ułatwienia dowozu rosyjskich towarów do portów amerykańskich.

— Na wyspie San Domingo panuje wojna domowa. Powstańcy są górą. Wszelka komunikacya telegraficzna jest przerwana z zagranicą.

ODEZWA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO

II-go Polsko-Rzymsko Katolickiego Kongresu.

Wiel. Kapłani i Szan. Bracia!

Do obowiązków Wydziału Wykonawczego IIgo Polsko-katolickiego Kongresu należy "przygotowanie prac do przyszłego Kongresu, oraz zwołanie tegoż." Poświęciwszy dużo czasu i zabiegów około wywiązania się z rozlicznych przez nas przyjętych powinności, chcielibyśmy wreszcie przystąpić do przygotowania prac do III-go Polsko-Rzymsko-katolickiego Kongresu i do zwołania tegoż.

Mając jednak przed sobą zadanie olbrzymiej wagi czujemy się zbyt słabymi, by je o własnych siłach należycie i z pożytkiem dla ogółu naszego przeprowadzić. Udajemy się przeto do Was, Wielebni Kapłani i Szanowni Bracia z prośbą o tak nam niezbędną Waszą pomoc i poparcie.

Prosimy Was narazie o udzielenie man wskazówek i rad waszych cennych co do preliminaryów kongresowych tyczących się zwłaszcza czasu i miejsca przyszłego Kongresu. Zanim jednak przystąpimy do szczegółowego przedstawienia prośby naszej, uważamy za stosowne uzasadnić potrzebę rychłego zwołania nowego polsko - katolickiego Kongresu.

Każdy z nas jest najmocniej przeświadczony, że społeczeństwo nasze polsko katolickie w tym kraju znajduje się w nader opłakanem położeniu. Na zewnątrz gnębi nas bezwzględny brutalny kosmopolityzm amerykański, na wewnątrz duszę narodu zatruwają swym jadem niezależność i bezwyznaniowość. Prądy te od czasu dłuższego nurtujące wśród wychodźtwa naszego, ostatniemi czasy znacznie się rozszerzyły i wzmogły dzięki naszej niezgodzie i obojętności na najżywotniejsze sprawy tyczące się naszego ogółu. Rak zniszczenia coraz to głębiej zapuszcza się w nasze ciało zbiorowe. Zło się straszliwie wzmaga. Powstrzymać rozwoju jego pojedyńczo nie są wstanie nawet najdzielniejsi szermierze nasi. Potrzebne tu jest pospolite ruszenie, któreby wszystkich zdrowych i silnych mężów naszych zeszeregowało do walki przeciw złemu.

A któż to ma prawo zawezwać naród do pospolitego ruszenia? Kto może należycie wyświetnić znaczenie groźnego nam niebezpieczeństwa i ułożyć plany wspólnej, jedynie skutecznej akcyi? Kto jest wstanie rozbuzić zapał w narodzie do tego świętego boju? Nikt jeno starsi i przedstawiciele jego zebrani na wspólnych naradach, jak to się działo w Polsce za dawnych czasów; nikt ani nic tego nie dokaże, jeno gruntownie obmyślony, należycie przygotowany, umiejętnie przeprowadzony i nader licznie reprezentowany Kongres!

Przynajmniej Wydział Wykonawczy IIgo Polsko - katolickiego Kongresu sądzi, że zadaniu powyższemu sprostaćby nie mógł a to częściowo z racyi niechęci, jaką do siebie ze strony ogółu odziedziczył po Kongresie, częściowo zaś dla stygnącego już zapału, który mówiąc szczerze na samym Kongresie nie był zbyt gorącym. Zresztą obecny Wydz. Wykonawczy nie ma nadziei zrobienia więcej na to, co już zrobił. Oto są nasze racye, dla czego nowy Kongres polsko-katolicki zwołanym być powinien!

Teraz przystąpimy do kwestyi czasu i miejsca tegoż Kongresu. Zdania pod tym względem są różne. Jedni radziliby nam zwołać go do Detroit, Chicago lub Milwaukee jako punktów centralnych szeroko po regionach amerykańskich rozrzuconych Polaków; radziliby zaś to zrobić jeszcze w tym roku lub najpóźniej na początku roku przyszłego. Czem prędzej tem lepiej, bo sprawy ważne nie cierpią zwłoki. Inni odradzają nam zbytniego pospiechu, sądząc, że takowy źleby wpłynął na prace przedkongresowe. Co do nas to proponowalibyśmy zwołanie Kongresu w miesiącu sierpniu lub wrześniu przyszłego roku i to nigdzie indziej, jeno w St. Louis, gdzie właśnie podówczas odbywać się będzie wystawa światowa. Zyskałoby się przez to dosyć czasu do należytego wykończenia prac przedkongresowych oraz zapewniłoby się większy rozgłos, ułatwienie w komunikacyi i ostatecznie większy sukces dla całej tej sprawy.

Kto ma najlepszą racyę i czyje zdanie pod tym względem najbardziej zasługuje na uwzględnienie, pozostawiamy do decyzyi Waszej, Wielebni Kapłani i Szan. Bracia. Prosimy za tem Was najusilniej i błagamy: raczcie wyraźnie i szczerze zdanie swoje o całej tej sprawie wypowiedzieć i nam czy to prywatnie za pośrednictwem listów, czy publicznie przez prasę zakomunikować. Niech wiemy co o tem myśli Wielebne Duchowieństwo nasze i inteligencya świecka, mocno trzymająca się naszego prastarego sztandaru Wiary i Ojczyzny. Dla nas wola większości święta będzie; przyrzekamy ją też w zwołaniu Kongresu uszanować.

Żywiąc niezłomną nadzieję, że ze względu na dobro naszego katolickiego ogółu i dla chwały Imienia Bożego powyższą prośbę naszą uwzględnić nie omieszkacie, kreślimy się

z wysokim szacunkiem,

WYDZIAŁ WYKONAWCZY
II Polskiego Rzymsko-Kat.
Kongresu w Ameryce:

Ks. Kaz. Truszyński, prezes, Peru, Ill.

Stef. Czaplewski wice-prezes, 747 1st ave., Milwaukee, Wis.

Ks. K. Sztuczko, C. S C. sekr I. 540 Noble str., Chicago, Ill.

Leon Szopiński sekretarz II., 565 Noble str., Chicago, Ill.

Stanisław Lipowicz kasyer, 350-35 Pockham str., Buffalo, N. Y.

Wszelkie pisma, listy itd. do Wydziału Wykonawczego lub Federacyi, należy wysyłać pod adresem: Ks. K. Sztuczko, C. S. C. 540 Noble str., Chicago Ill.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

Rzecznik naszej Delegacyi rzymskiej p. Mahany, już powrócił do domu. Widzieliśmy się z nim w zeszły czwartek u ks. Jana Pitassa w Buffalo. zrobił na nas wrażenie człowieka nader obrotnego. Jego szczegółowe i detaliczne sprawozdanie z działalności Delegacyi z zupełności potwierdza to, co już wiemy z listów ks. W. Kruszki. Nadto dowiedzieliśmy się od niego o wielu faktach, dotąd nam nieznanych, wobec których działoność Delegacyi naszej staje się jeszcze ważniejszą a jej rezultat pewniejszy.... O jednem p. Mahany zdołał nas przekonać, a mianowicie, że równouprawnienie dotąd upośledzonego kleru polskiego, na podstawie dotychczasowych starań Delegacyi naszej,stanie się niezadługo faktem dokonanym. Rzym sprawę naszą w zasadzie już załatwił, rozchodzi mu się teraz jedynie o "modus' najdogodniejszy do jej urzeczywistnienia.

Decydujące władze rzymskie, zauważył p. Mahany, mają żal do Polaków amerykańskich, że się prędzej nie postarali o przedłożenie im swych słusznych żądań: przedawnienie sprawy uczyniło załatwienie tejże o wiele trudniejsze, nadto, wyrządziło straty niepowatowane samym Polakom. "Niezależnych" można było nie mieć wcale, gdyby się było wzięło do rzeczy o kilkanaście lat prędzej.

Na uwagę naszą, że przecież już i poprzednio były czynione pewne starania około pozyskania biskupów polskich, otrzymaliśmy w odpowiedzi od naszego rzecznika, że ta sprawa nigdy dotąd właściwym instancyom rzymskim urzędownie w imieniu Polaków amerykańskich nie była przedstawiona. Na pisaniny i intrygi sposób pojedyńczych nie zważano tam wcale.

Z powyższych uwag wypływa ta niezaprzeczona prawda, że jeżeli powstali wśród nas niezależni i jeżeli nie cieszy się kler nasz równouprawnieniem z klerem niemieckim lub irlandzkim, to wina nas samych, to wina po części i kleru naszego, który ani solidarnie ani dosyć energicznie o swe prawa się nie upomniał. W tym względzie koniecznie jedność panować powinna. Inaczej do niczego nie doprowadzimy. Mówiąco ks. Kruszce p. Mahany wyrażał się jak najpochlebniej. Mówił, że lepszego delegata nie moglibyśmy byli sobie wybrać. Jedno tylko ma mu do zarzucenia, mianowicie, że na małej gospodarując parafijce, przyzwyczaił się robić wydatki nader skromne, i że przyzwyczajenia tego chciał koniecznie się trzymać w Rzymie, co przecież nie mogło było wyjść na dobro sprawy.

Co się tyczy finansów Delegacyi, to dowiedzieliśmy się, że oprócz tych funduszów $1250, jakieśmy skolektowali i przesłali ks. W. Kruszcze spotrzebowano jeszczę $5300, które to pieniądze przeważnie z kiesieni własnej dostarczył ks. Jan Pitass. Wydatki nam przedstawione zdawały się być wszystkie zupełnie uzasadnione. Suma powyższa nie wystarczyła bynajmniej na ich pokrycie; przeto Delegacya nasza zapożyczyć się musiała u znajomych. Rzecz widoczna, że zbieranie ofiar na Delegacyę przedłużyć musimy, tem więcej, że dla dopilnowania sprawy, radzi nam p. Mahany zatrzymać ks. Kruszkę w Rzymie nieco dłużej.

Ks. Janowi Pitasowi za bezinteresowne i tak gorliwe poparcie sprawy naszej należy się publiczne uznanie. Przy tej sposobności zaznaczyć nam tu wyrźanie wypada, że kapłanowi temu nie rozchodzi się o żaden urząd tylko o dobro Polakow.

Na powodzian wpłynęło

Z przeniesienia $2226.84

Ks. J. Zieliński od Klubu Polsko-Politycznego w Perth Amboy, N. J. 5.00 Tow. św. Izydora, Calverton, N. J. 10.00 Związek Spiewaków Polskich w Ameryce 50.00, Bractwo św. Stanisława B. M. w East Chicago, Ind., 14.79

Ofiary zebrane za pośrednictwem "Kuryera Polskiego" 61.35

Razem 2367.94

Ks. K. Sztuczko, C. S. C.
I Sekr. Wydz. Wyk.
Chicago Ill., d. 31 paźdz. 1903 r.

Wiadomości Krajowe.

Znaczny pożar.

MENOMINEE, Mich., 29 października. — Ogień jaki powstał w składach drzewa kompanii Bay Shore Lumber Co., zniszczył przeszło, 8,000,000 stóp doborowego drzewa i wyrządził straty na $110,000. Ogień powstał z iskry wypadłej z komina tartaku.

Zniszczone drzewo było już sprzedane dwom kompaniom z Buffalo i Michigan City, Ind. Kompanie te poniosą największe straty.

Pięciu strażaków zostało pokaleczonych przy gaszeniu płomieni, które silny wiatr podniecał. Niektórzy z nich są niebezpiecznie poparzeni. Strażacy widząc, że nie ugaszą płomieni, z całą energią zwrócili się do ratowania tartaku — co im się nie udało.

Oszustwo milionerów.

NOWY YORK, 27 października.—W procesie spowodowanym bankructwem trustu okrętowego pod nazwą: United States Ship Building Co., wykazało się dobitnie jakim sposobem nieuczciwi spekulanci robią milionowe fortuny. Do takich nieuczciwych spekulantów należą znani organizatorowie trustów: Morgan i Schwab, były zawiadowca trustu stalowego.

Morgan w ubiegłym roku zarobił pięć milionów dolarów na zorganizowaniu trustu National Harvester Co., oprócz akcyi sobie przywłaszczonych, a Chas. Schwab około 20 milionów przy zorganizowaniu trustu United States Ship Building Co.

Ostatni trust zbankrutował, a akcyonaryusze oskarżają Schwaba o nieuczciwą tran akcyę. C. Schwab bowiem przy pomocy Morgana zakupił znane fabryki płyt stalowych w Bethlehem, Pa., za 7 milionów dolarów i następnie przy organizowaniu trustu okrętowego, odprzedał takowemu za 30 milionów. Schwab zarobił miliony na fikcyjnej wartości, ale akcyonaryusze trustu zostali przyparci do ściany i zmuszeni byli ogłosić bankructwo.

Sprawa obecnie dostała się przed kratki sądowe. Dawni urzędnicy trustu i obecny zawiadowca James Smith, oskarżają Schwaba, Morgana i ich wspólników o nieuczciwość i wyzysk. Schwab i Morgan przywłaszczyli sobie akcye w sumie $20,000,00, a w zamian niczem się nieprzyczynili do wzbogacenia funduszów trustu. Nadto wymówili sobie, że akcye ich mają pierwszeństwo przed innemi. Mając przewagę w dyrekcyi, panowie ci rządzili się po swojemu ze szkodą innych akcyonaryuszy.

Zawiadowca Smith zatem wniósł podanie, aby sędzia unieważnił akcye Schwaba na sumę $10,000,000, jako nieprawnie zdobyte i żąda, aby on wraz z Morganem był zmuszony do płacenia assesmentu za swe akcye.

Pożar w drukarni.

MILWAUKEE, Wis., 30 paźdz.—Wczoraj wieczorem o godz. 11:15 wydarzyła się eksplozya w motorze elektrycznym przy maszynie do składania w lokalu "Dziennika Milwauckiego" pn. 481 Mitchell ul. Robotnik Józef Bylicki ratował się ucieczką przez okno, przyczem boleśnie się pokaleczył. Powstał pożar, który objął cały budynek i przedarł się do mieszkania redaktora i wydawcy "D. M.", p. Ignacego Kowalskiego, którego żona i dzieci w nocnej odzieży musiały ratować się ucieczką. Szkoda zrządzona przez pożar wynosi $8,000.—"Dziennik Milwaucki" bez przerwy będzie wychodził, chociaż przez czas niejaki drukowany będzie w innej drukarni.

Dynamit w robocie.

SEATLE, Wash., 29 października. — Na tutejszej stacyi kolejowej znaleziono 12 naboi dynamitowych gotowych do wybuchu za lada potrąceniem. Naboje były umieszczone w gotowalni damskiej i gdyby eksplodowały wówczas nietylko dworzec kolejowy wyleciałby w powietrze, lecz i dziesiątki domów w okolicy uległy by ruinie i nie obeszło by się bez licznych ofiar w ludziach.

W zeszły wtorek niedaleko tejże samej stacyi eksplodował dynamit nie wyrządzając jednakże żadnej szkody i sądzono, że to prosty wypadek. Jednakże obecnie wyszło na jaw, że jakaś zbrodnicza ręka umyślnie dokładała niszczący materyał z zemsty, szaleństwa lub nikczemnej żądzy zbrodni.

Znaczny pożar.

PADUCAH, Ky., 9 października. — Wybuchł tu groźny pożar w składzie groseryjnym Livingstona i szybko się rozszerzył na sąsiednie budynki. Goście znajdujący się w hotelu La Gomarsino zaledwie zdołali ujść z życiem w nocnych tylko strojach, pozostawiając swoje bagaże na pastwę płomieni. Zgorzał także wielki skład wódek i siadlarnia.

Szkody materyalne wyrządzone pożarem przekraczają sumę $200,000 w połowie zaledwie pokrytą ubezpieczeniem.

Ospa w Pittsburgu.

PITTSBURG, Pa., 29 października. — Z powodu pojawienia się licznych wypadków ospy na przedmieściu Pittsburga, Allegheny, została tam zaprowadzona surowa kwarantanna. To rozporządzenie władz sanitarnych wywołało konflikt z innemi władzami i kupcami oraz robotnikami, ponieważ wskutek tego rozkazu ustanie wszelki ruch handlowy pomiędzy tem miastem a Pittsburgiem a i robotnicy nie będą się mogli codziennie udawać do pracy. Wniesiono liczne protesty na ręce odnośnych władz przeciw temu rozporządzeniu, zaznaczając, że tylko 16 wypadków ospy pojawiło się w tej okolicy i nie ma potrzeby alarmować ludności.

Wypadek na kolei.

KANSAS CITY, Mo., 29 października. — Z powodu pęknięcia szynu wykoleił się pociąg kolei Santa Fe niedaleko Dean Lake, Mo. Skutek wykolejenia był straszny, gdyż zabitą została pani Booth Tucker, żona komendanta armii zbawienia, a siedm innych osób odniosło lżejsze lub cięższe rany.

Pomiędzy rannymi jest także p. Holland, pułkownik armii zbawienia ("Salvation Army").

Maniak w Washingtonie.

WASHINGTON, 31-go października. —Znowu drugi narwaniec chciał się koniecznie widzieć z prezydentem Rooseveltem w białym domu, lecz go tamże nie dopuszczono. Aresztowany i stawiony przed sędziego policyjnego, powiedział, że się nazywa Edward Tanner, liczy lat 38 i jest rodem ze Szwajcaryi; żąda on protekcyi prezydenta przed Edwardem Koch, niemieckim lekarzem, który go ściga na około świata w łodzi napowietrznej w towarzystwie dwóch kobiet.

Sędzia widząc, że ma do czynienia z nieszczęśliwym waryatem, przekazał go lekarzom do zbadania jego stanu umysłowego i umieszczenia w rządowym zakładzie dla obłąkanych.

Zniżyli cenę na stal.

HOMESTEAD, Pa., 31 października. — Z Londynu donoszą, że amerykańska kompania wyrobu stali firmy Carnie'go zawarła w Europie wielkie kontrakty na dostawę stali tamże i to po cenie 75c. do $1.25 niżej na tonie aniżeli żądali niemieccy i angielscy fabrykanci.

Pono Japonia poczyniła olbrzymie zamówienia na amerykańską stal a także i Anglia, woląc kupować tańszą stal w Ameryce aniżeli drożej płacić u siebie.

Niemczyska wściekają się ze złości na ten spryt amerykanów, którzy zasypują rynki europejskie swoimi wyrobami i żadne państwo nie może z nimi wytrzymać konkurencyi.

Nieszczęście na kolei.

INDIANAPOLIS, Ind., 31 października. — Pociąg kolei "Big Four", wiozący członków towarzystwa gry w piłkę z uniwersytetu Purdue z Lafayette, zderzył się z pociągiem towarowym w pobliżu Riverside parku, na granicy miasta dziś rano. Klub ten miał grać w piłkę dziś popołudniu z miejscowym klubem. Pociąg specyalny wykoleił się, a dotychczas z gruzów wydobyto dwanaście trupów. Ciężko rannych dotychczas odstawiono do szpitala trzydziestu. Pomiędzy gruzami pociągu zapewnie jest jeszcze kilka innych ciał.

Wypadek zdarzył się z powodu oderwania się od pociągu towarowego kilka naładowanych wagonów.

Maszynista lokomotywy specyalnego pociągu spostrzegł szybko nadbiegające wagony i zeskoczył z lokomotywy. Dwa przednie wagory pociągu uległy zgruchotaniu.

30 pokaleczonych.

PUEBLO, Colo., 31 października. — Pośpieszny pociąg pasażerski załamał się na moście, rzuconym przez rzekęApishapa, przyczem 31 osób odniosło rany. Wypadek został spowodowany przez rabusiów lub psotników. Pociąg szedł do Chicago. Wypadek zdarzył się na kolei Santa Fe. Są wszelkie ślady, że na pociąg uczyniono zamach. Gwoździe przytrzymujące szyny kolejowe zostały powyciągane, wskutek czego pociąg spadł z torów i załamał się z mostem. Lokomotywa spadła wraz z paru wagonami, a inne zawisły nad przepaścią.

Na pociągu znajdowało się wielu bankierów ze wschodu.

Kurcze muskułów.

Ludzkość cierpi nietylko na kurcze muskułów ale i na kurcze kaszlu, główną różnicą jest to, że te pierwsze są łatwiejsze do wyleczenia. Nie potrzeba nic czynić, aby się ich pozbyć, podczas gdy na kurcze kaszlu trzeba się udać do apteki z 25c lub 50c i kupić Severy Balsam na Płuca, aby się wyleczyć. Lecz chcąc to uczynić trzeba posiadać siłę woli, gdyż po natychmiastowem użyciu, odwraca się grożące niebezpieczeństwo choroby i odzyskuje się zdrowie. Jako lekarstwo roślinne nie zatrzymuje flegmy jak inne lekarstwa, ale ją luzuje. Goi zapaloną błonę, czyni oddech łatwiejszym i wytwarza normalny stan całego organu oddechowego. Skoro nastaną dni chłodne i zachorujecie na kaszel, postarajcie się o Severy Balsam na Płuca. Usunie go w 24 godzinach, wyleczy febrę, chrypkę, kaszel, katar płuc i pneumonię. Na sprzedaż we wszystkich aptekach albo wprost u właściciela W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa. Kto nadeśle $1.00 albo więcej, nie płaci przesyłki. Unikajcie naśladownictw!

Pod Lelowem.

Czengiery postanowiły złamać oddział Chmielińskiego. Od 3 września począwszy napada raz po raz na powstańców, lecz cofa się kilka razy, bez okrzyku zwycięstwa.

Pod Olesznem 3 września Chmieliński został panem placu boju. Dnia 20 września we wsi Nieznanowice otacza Cengiery Chmielińskiego z zamiarem wycięcia buntoszczyków do nogi.

Zręcznie wycofuje się z sieci Chmielińskiego, a w 2 dni pod wsią Cierno staje naprzeciw znów Czengiery z siłą 5 rot piechoty, 2 szwadronów dragonów, 50 kozaków i oddziałem rakietników z dwoma działami.

Następnego dnia, 23 września po bitwie pod Warzynem i Nawarzycami, oddziałChmielińskiego nie tylko, iż nie rozsypał się, jak to Czengiery przepowiadał, ale wzmocnił się znacznie, przez połączenie z oddziałamiOtta i Władyczańskiego.

Władyczański pułkownik sztabowy moskiewski, walczył na Litwie w szeregach powstańczych. Rząd narodowy wezwał go we wrześniu, aby przybył do Krakowa. Stąd ruszył z oddziałem po rozstrzelanym Iskrze, na pomoc Chmielińskiemu i w dwa dni stanął do walki pod Lelowem.

Już nie Czengiery szedł z chmurą wojska, ale pułkownik Schulman prowadził 7 rot piechoty, 4 armaty, 200 kawaleryi.

Władyczański odznaczył się męstwem i wytrwałością. Z podziwem patrzono na niego, jak uwijał się bez wytchnienia, wiodąc swoich do bezustannego boju.

Padł jeden koń pod nim, dosiadł drugiego...

Padł drugi koń, a Władyczański biorąc trzeciego powiada do towarzyszy:

— Trzecia kula będzie dla mnie.

Ledwie się zwrócił na prawo, już mu kula pierś przeszyła i ranny pochylił się w ramiona bratnie. W 24 godzin zmarł.

Lecz i drugi dowódzca połączonych oddziałów zginął w tej walce.

Esłerhazy, rodem z Węgier, który w r. 1884 pod Garibaldim walczył jako rotmistrz, przybył także do Krakowa z początkiem września, ażeby nieść pomoc walczącym.

Kilku towarzyszy z dawnej kampanii węgierskiej z sobą przywiódł i z nimi razem poszedł w Olkuskie. Objął dowództwo nad oddziałem osieroconym przez śmierć Sokołowskiego znanego pod pseudoninem Iskry i połączył się z Chmielińskim tyle razy przez Czengierego napadanym.

Ten także zginął w pamiętnym dniu 30 września pod Lelowem.

Prócz dwu dowódzców — legło jeszcze ofiarą 40 szlachetnych powstańców, jednak zwycięstwo nad nieprzyjacielem było widoczne. Oddziały moskiewskie cofały się w rozsypce bezwładnej, trupy zaległy pobojowisko, a krwią zbroczone pola piły ten napój na to, ażeby w każdej kropli rosy, w każdem ziarnie zboża szczepić miłość Ojczyny w serca tych, co jako spadkobiercy wielkich obowiązków przyjdą na te pola i niwy....

Zda się — dzień jeden.... krótka chwila, zapomnienia wszystko zatrze. Lecz błądzi tu wiecznie cichy anioł wspomnień i krwawe daty ociera z kurzu — przypomina i dnie i imiona ludzi po to, aby znać dzieje męczeństwa i umieć na nie patrzeć.

Jan Swierk.

Walka o gorset.

Obok innych wielkich spraw, na porządku dziennym świata się znajdujących, lubi sobie ludzkość przypomnieć od czasu do czasu gorset damski dźgnąć go jadem teoryi, a wyrokiem medycyny. Ale rogowy ten serc niewieścich pancerz ma większą siłę i trwałość od wszystkich innych wojennych pancerników, bo gdy te, co kilka lat okazują się za słabe wobec nowo wynalezionych pocisków, gorset trwa dalej i nie ma takiej bomby, któraby go zapędziła do muzeum historycznego, jako wspomnienie czasów, kiedy serca niewieście musiały się opancerzać. W Niemczech i we Francyi wyrzucili w dniach ostatnich hygieniści dużo gorzkich słów pod adresem tej pancernej części garderoby damskiej i zdawało się im, że kobiety ze zgrozą odrzucą gorsety — niestety daremne były słowa. W Monachium urządzono wystawę, na której przy pomocy promieni Roentgena widzieć można, jak żołądek, wątroba i inne organy wewnętrzne ściskają się i zwyradniają z powodu sznurówki. Ale damy, z uśmiechem lekceważania przechodzą obok tej illuminacyi swojego ciała, zdają się hołdować przekonaniu, że wcale nie jest konieczną rzeczą, aby żołądek i wątroba musiały siedzieć na tem miejscu, gdzie je teorya medyków osadziła. Wiele także z wysznurowanych frekwentantek wystawy powiada sobie, że dotychczas żyły ze ścisniętym żołądkiem i przesuniętą wątrobą, to też i dalej żyć będą tak samo.

Ponieważ w takich warunkach reformatorowie stroju kobiecego nie mogą ani na krok zbliżyć się do swego celu, wystąpił we Francyi apostoł, który zamiast rozumowanych argumentów pragnie użyć gwałtu. Że we Francyi gwałtowna propaganda ma przeszłość historyczną za sobą, tego dowodzą dzieje kalwinizmu albo też jakobini. Lekarz pewien nazwiskiem Marechal życzy sobie, aby do walki z gorsetem wystąpiło także prawodawstwo i aby gorset zwalczono własną jego bronią. Możliwość mianowicie istnienia gorsetu ma być w ten sposób zasznurowana gorsetem ustaw, żeby mu ostatecznie tchu i ochoty do dalszej egzystencyi zabrakło. Ochoczy do walki lekarz żąda przedewszystkiem ażeby żadna żeńska istota poniżej trzydziestego roku życia nie mogła wdziać na się gorsetu. Idea pełnoletności ma więc znaleść zastosowanie w kobiecej toalecie, a rok w którym by się rozpoczynała zdolność gorsetowa u kobiety byłby tym samym co rok biernego prawa wyborczego u mężczyzn niektórych krajów. Drakońskich kar żąda ten nowoczesny Lykurg na te kobiety, któreby postępowały wbrew temu postanowieniu i chciały koniecznie nadal opierać swe ciało na rogowem rusztowaniu. Panienka dwudziestoczteroletnia, którąby schwytano na noszeniu gorsetu poszła by na trzy miesiące do więzienia, młodsze zaś osoby zostały by bezkarne wprawdzie, ale ich rodzice i opiekunowie musieliby zapłacić grzywnę od stu do tysiąca franków. Sprzedaż i fabrykacya sznurówek dla pań przejrzałych wymagała by państwowej koncesyi, przy zakupnie gorsetu musiałyby każda z pań kupujących udowodnić, że przekroczyły już trzydziesty rok życia. W ten sposób handel gorsetów postawiony by został na równi z handlem truciznami w aptekach i brakło by jeszcze aby srogi doktor zażądał, że ten przeklęty ciemiężca żołądku i wątroby musi być zaopatrzony trupią główką podobnie jak flaszka z trucizna.

Jednak ani takie awanturnicze środki, ani uczona teorya nie rozstrzygnie walki o gorset. Jeden tylko środek jest możliwy. Niech mężczyzni zrozumieją i odczują ostatecznie, że gorset jest takiem samem fałszowaniem wdzięków niewieścich, jak fałszywe włosy, sztuczne zęby, gumowe piersi, farbowane rumieńce, malowane brwi etc., niech go i zupełnie słusznie poczną uważać za oszustwo i podrabianie pięknej kibici, to wtenczas zniknie gorset z widowni. Prędzej nie.

Odezwa lekarzy.

Ośmiuset lekarzy, którzy uznali asystencyę całkowitą jako jedyny środek dla możności odrodzenia społeczeństw cywilizowanych, tak pod względem fizycznym jak i moralnym, postanowiło ogłosić odezwę podaną poniżej w tłómaczeniu polskiem.

"Odezwa do publiczności ze strony lekarzy praktykujących.

Wobec strasznego spustoszenia, jakie wskutek stale wzrastającej ilości trunków alkoholicznych, spożywanych obecnie, szerzy się wśród ludności wszystkich krajów cywilizowanych, uważamy za obowiązek sumienia naszego, jako przedstawiciele stanu lekarskiego podać do wiadomości publicznej, co następuje:

Nauka wykazała, że trunki alkoholiczne nawet w umiarkowanych dozach używane, sprowadzają zaburzenia i nieprawidłowości w czynnościach mózgu naszego, że niszczą zmysł krytyczny, siłę woli, poczucie piękna i dobra, że osłabiają panowanie nad namiętnościami. Z tej racyi uznać musimy trunki alkoholiczne wszystkich kategoryi za truciznę dla każdego organizmu, a już wcale zaliczać ich nie możemy do kategoryi środków spożywczych albo leczniczych.

Nauka wykazała następnie, że stałe używanie napojów wyskokowych skraca życie i zmniejsza odporności organizmu ludzkiego przeciwko chorobom wszelkiego rodzaju, szczególniej zaś przeciwko chorobom zakaźnym. Abstynencyi, czyli ludzie, którzy wstrzymują się zupełnie od wszelkich trunków alkoholicznych, odznaczają się przed innemi większą inicyatywą, znaczniejszą pochopnością do czynu, a nadto wytrzymałością w pracy tak fizycznej, jak i umysłowej, zaś w wypadkach choroby łatwiej, i prędzej przychodzą abstynenci do zdrowia, zwłaszcza w chorobach zakaźnych, aniżeli to ma miejsce z pijącymi umiarkowanie.

Przy całkowitej abstynencyi każda praca, czy to fizyczna czy to umysłowa wykonywaną bywa dokładniej i zręczniej, wszystkie dotychczasowe relacye odnośnie do dodatnich stron picia umiarkowanego, okazały się po ścisłem zbadaniu przewidzeniami tylko, spowodowanemi wskutek osłabienia przez alkoholizm zdolności sądu, czyli zmysłu krytycznego.

Największem jednak złem i najgroźniejszem niebezpieczeństwem, jakie wywołuje umiarkowane, a nałogowe używanie trunków alkoholicznych, jest zwyrodnienie ras ludzkich; potomkowie pijaków umiarkowanych czyli dzieci i wnukowie takich alkoholików mają budowę ciała słabą, skłonną do otłuszczenia chorobowego, szczególniej zaś osłabiony bywa system ich nerwowy.

Niebezpieczeństwo, o którem mowa, zwiększyło się w ostatnich czasach głównie przez to, że i niewiasty stopniowo, lecz stale podążają za przykładem mężczyzn w kierunku alkoholizmu i coraz bardziej poddają się wpływom powszechnego pijaństwa.

Dopóki kobiety trzymały się zdala od zwyczajów pijackich, do czasu gdy piwo nie było ich trunkiem codziennym, dzieci odziedziczały przynajmniej przez połowę krew nie zakażoną, zdrową, ale od czasu gdy matki przyszłych pokoleń uległy chronicznemu zatruwaniu się, musi koniecznie i zwyrodnienie samo postępować coraz szybszym krokiem.

Pijaństwo umiarkowane i nieumiarkowane nietylko, że szkodzi samym pijakom, sprowadzając prędzej czy później zwyrodnione, ubóstwo, choroby, zbrodnie, występki, obłęd i śmierć przedwczesną — lecz nadto zagraża wszystkim tym, którzy nie hołdują sami pijaństwu.

Tysiące ludzi niewinnych, nie pijących, ginie rocznie marnie w skutek pijaństwa innych. Wystarczy tu wspomnieć owe liczne wypadki nieszczęśliwe, których źródłem jest pijaństwo, tak n. p. rozbicie pociągów kolei żelaznych, zatonięcie okrętów, zawalenie się budowli, pożary miast i siół etc. a do tego dodać winniśmy owe występki, popełnione w stanie opilstwa, jak zabójstwa, morderstwa i okaleczenia wszelkiego rodzaju. Następnie, któż nie zna męczarni całych rodzin wskutek pijaństwa ojców lub matek. A nakoniec przywieść sobie powinniśmy na pamięć setki tysięcy tych nieszczęśliwych istot, które wskutek pijaństwa rodziców przyszły na świat z piętnem zwyrodnienia moralnego i fizycznego. Ci nędzni i chorzy stają się ciężarem dla całego społeczeństwa, a nędzę własną zwiększają jeszcze bardziej w potomkach swoich.

Z tych to racyi przypominamy tutaj o obowiązkach świętych dla każdego szlachetnego i rozumnego człowieka, ażeby ze względu na bliźnich swoich i ze względu na siebie samych ludzie serca i rozumu współdziałać chcieli w szerzeniu wstrzęmięźliwości całkowitej czyli abstynencyi, głównie dając dobry przykład z siebie samych.

Jesteśmy święcie przekonani, że po zwalczeniu alkoholizmu łatwiej dadzą się usunąć wszystkie inne przyczyny ludzkiej niedoli i że abstynencya przyczyni się w znacznej mierze do rozwiązania kwestyi socyalnych."

Pod tą odezwą, jak już wyżej wspomniano, podpisało się 800 lekarzy, przeważnie Anglików i Amerykanów, następnie tylko czternastu lekarzy z cesarstwa austryackiego, ale ani jeden z naszych rodaków.

Symboliczna odpowiedź

Sędzia do oskarżonego o kradzież: Czy skradziony pierścionek był srebrny czy złoty?

Oskarżony milczy.

Sędzia: Co znaczy to milczenie?

Oskarżony: Chyba pan sędzia wie przecie, że milczenie jest złotem!

Rozrzutny.

— Dokądże niesiesz te dwa melony?

— A to, widzisz: świekra moja powiedziała wczoraj, że za melon dałaby pół życia, tedy niosę jej od razu dwa melony.

Z ornitologii.

Nauczyciel do ucznia:

— Jak się nazywa stworzenie, które gwiżdże, szybko łazi i skacze?

— Konduktor na kolei — panie profesorze!

Aleksander Dumas (Ojciec.)

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM VIII.

(Ciag dalszy)

Obie młode dziewice siedziały na jednej kanapce, przy jednym fortepianie.

Jedną ręką towarzyszyły sobie z nadzwyczajną wprawą, łatwością i precyzyą.

Panna d' Armilly, tworząc z Eugenią żywy obraz, uderzała niezwykłą pięknością albo raczej szlachetnem ułożeniem.

Mała, szczupła blondynka wielkimi włosami w puklach, na szyję spadającemi, z okiem, nieco zamglonem, podobną była do Madonny Perugina.

Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że słabe ma piersi i że kiedykolwiek padnie ofiarą wysiłku w śpiewie.

Monte-Chrsito rzucił na tę grupę szybkie i ciekawe spojrzenie; pierwszy raz dopiero widział pannę d'Armilly, chociaż tak często mówiono o niej w tym domu.

— Dlaczegoż my nie jesteśmy przypuszczeni do towarzystwa muzycznego?... — zapytał bankier Eugenii.

I zaprowadził młodzieńca do małego salonu, a następnie czy to przypadkiem, czy umyślnie zamknął drzwi za Andrzejem w ten sposób, iż ani Monte-Christo ani baronowa nic widzieć w pokoju tym nie mogli.

Ponieważ sam bankier zaprowadził pana Andrzeja, pani Danglars przeto uwagi na tę okoliczność nie zwróciła.

Wkrótce dał się słyszeć głos Andrzeja przy akordach fortepianu w jakiejś śpiewce korsykańskiej.

Gdy hrabia przysłuchiwał się z uśmiechem tej śpiewce, w której znikał Andrzej a ujawniał się Benedykt, pani Danglars wyławiała przed hrabią Monte-Christo moc duszy swego męża.

Bo dzisiejszego oto rana z powodu bankructwa jakiegoś w Medyolanie, stracił do czterechkroć stotysięcy franków.

Rzeczywiście pochwała była zasłużoną, albowiem hrabia nigdyby z twarzy barona nie wyczytał jego stanu duszy, gdyby mu baronowa nie udzieliła tej wiadomości, albo raczej gdyby sam nie wiedział za pomocą swoich wszechmocnych środków, zdobywających każdą tajemnicę.

— Chwała Bogu — pomyślał hrabia w duchu — że już teraz zaczyna ukrywać swoje straty a przed miesiącem jeszcze je przed wszystkiemi głosił.

A potem odezwał się głośno:

— Pan Danglars zna tak dobrze giełdę, że potrafi odzyskać to, co stracił przypadkiem.

— Jak widzę jesteś pan w błędzie jak i wszyscy — rzekła pani Danglars.

— W jakim błędzie?... — zapytał Monte-Christo.

— Że pan Danglars gra na giełdzie; przeciwnie on wcale gry nie próbuje.

— A prawda, przypominam sobie, mówił mi o tem pan Debray; ale, ale, co się też dzieje z panem Debray? Od trzech czy czterech dni nie widziałem go wcale.

— I ja także go nie widziałam — odpowiedziała pani Danglars z dziwnym spokojem. Zacząłeś pan zdanie, aleś go nie dokończył.

— Jakie zdanie?

— Że pan Debray mówił panu...

— A prawda... pan Debray mówił mi że, pani poświęcasz się tej grze zdradzieckiej.

— Przynaję, że tak było — potaknęła pani Danglars — ale teraz nie grywam.

— Zle pani robisz. Szanse fortuny bardzo są zmienne: ja, gdybym był kobietą, a przypadkiem jeszcze żoną bankiera, chociaż nie przestawałbym ufać szczęściu mego męża, bo jak, pani wiesz, w spekulacyach wszystko od szczęścia lub nieszczęścia zależy: otóż chociażbym ufał zupełnie szczęściu mego męża, jednak chciałbym sobie zapewnić majątek niezależny i ryzykowałbym wszystko.

Pani Danglars zarumieniła się mimowoli.

— Czy wiesz, pani — dodał Monte-Christo jakby nic nie spostrzegł — wczoraj bardzo piękny podobno zrobiono interes na bondach neapolitańskich.

— Nie miałam ich nigdy i nie mam — odpowiedziała żywo baronowa — ale prawdziwie przestańmy mówić już o giełdzie, mój hrabio, bo w tej chwili wyglądamy jak dwaj agenci giełdowi; pomówmy raczej o tych biednych Villefortach, których w tej chwili okropny fatalizm prześladuje.

— Cóż im się stało?... — zapytał Monte-Christo, z doskonale udaną naiwnością.

— Przecież pan wiesz, że w kilka dni, po śmierci pana de Saint-Meran, umarła margrabina, przyjechawszy do Paryża.

— A prawda, o tem wiedziałem, ale jak powiada Klaudyusz do Hamleta, jest to prawo natury: rodzice umierają przed dziećmi i dzieci po nich płaczą, umrą dzieci i będą ich znowu opłakiwać rodzice.

— Ale nie dosyć na tem

— Jakto nie dosyć na tem?

— Tak jest, niedosyć, wiesz pan zapewne, że mieli wydać córkę...

— Za pana Franciszka... czy małżeństwo nie przyszło do skutku?

— Wczoraj rano, jak się zdaje, Franciszek zwrócił dane słowo.

— Czy tak?... a niewiadome są pani przyczyny zerwania?

— Nie.

— Jakże państwo Villefort przyjmują wszystkie te nieszczęścia?

— Jak zawsze, filozoficznie.

W tej chwili wszedł pan Danglars.

— Jakżeż — rzekła baronowa — mogłeś zostawić pana Cawalcantego z córką?

— I panną d'Armilly — odparł bankier — wreszcie za kogoż ty masz tę córkę?

A potem, zwracając się do Monte-Christa, rzekł: —Wyborny młodzieniec, ten książę Cawalcanti. Ale, jak myślisz, hrabio, czy on jest naprawdę księciem?

— Za to ręczyć nie mogę—odpowiedział zapytany. — Przedstawiono mi jego ojca jako margrabiego, on przeto powinien hrabią być; ale zdaje mi się, że nie ma wielkich pretensyi do tego tytułu.

— A to czemu?... — zapytał baron. — Jeżeli jest księciem to nierozsądny, że się tem nie chlubi. Każdy ma inne prawa. Ja sam nie lubię bardzo, ażeby mi kto zaprzeczał mego pochodzenia, albo też, żebym się go wypierał.

— To co innego, pan jesteś czystym demokratą — rzekł z uśmiechem Monte-Christo.

— Uważ tylko — dodała baronowa — na co się narażasz; gdyby przypadkiem pan de Morcerf wszedł i zastał pana Cawalcantego w pokoju Eugenii....

— Dobrześ się pani wyraziła, przypadkiem — odpowiedział bankier — bo rzeczywiście byłby to przypadek, gdyby nadszedł gość tak rzadki.

— Jednakże gdyby nadszedł i zastał tego młodzieńca przy naszej córce, byłby może bardzo niekontent.

— On? Broń Boże! bardzo się pani mylisz, pan Albert wątpię, aby był o swą narzeczoną zazdrosny, bo nie tak znów bardzo on ją kocha. Zresztą co mnie to obchodzi, czy będzie kontent, czy nie kontent.

— Jednakże, gdyśmy już tak daleko zaszli...

— Czyż istotnie tak daleko? Na balu u swej matki raz tylko tańczył z moją córką, a pan Cawalcanti tańczył z nią trzy razy, a wcale go to nie obeszło.

— Pan wicehrabia Albert de Morcerf!... — zameldował pokojowiec. — Baronowa żywo powstała, chciała pójść do salonu i dać znać córce, ale pan Danglars wstrzymał ją za rękę.

— Proszę dać pokój — rzekł.

Baronowa spojrzała na męża zdziwiona.

Monte-Christo udał, że nie widzi całej tej sceny.

Albert wszedł, wyglądał pięknie i wesoło, ukłonił się uprzejmie baronowej, Danglarsa przywitał poufale, a hrabiego serdecznie, potem zaś obracając się do baronowej — powiedział.

— Czy wolno zapytać panią, jak się ma panna Danglars?

— Bardzo dobrze, kochany panie — odpowiedział bankier —właśnie w tej chwili zajęta jest muzyką z panem Cawalcanti.

Albert zachował minę spokojną i obojętną; być może, iż w tej chwili nie doznał żadnego uczucia, ale czuł, że wzrok Monte-Christa na nim spoczywa.

— Pan Cawalcanti ma bardzo piękny głos tenerowy — rzekł — a panna Eugenia ma prześliczny sopran i gra na fortepianie jak Thalberg. Koncert powinien być prześliczny.

— Rzeczywiście zgadzają się wybornie — dorzucił Danglars. — Albert, jak się zdawało, nie dostrzegł tego dwuznacznika, tak zresztą wyraźnego, że się aż pani Danglars zarumieniła.

— Ja także — odezwał się następnie młodzieniec — jestem muzykalny, tak przynajmniej mówią mi metrowie; dziwna rzecz jednak, że dotąd głos mój z żadnym zgodzić się nie mógł, szczególniej zaś niepodobna mi zgodzić się z sopranem.

Danglars uśmiechnął się, co znaczyło:

Gniewasz się kochanku.

To też książę i moja córka wzbudzili wczoraj powszechne uwielbienie.

Czy nie byłeś pan tam wczoraj, panie Morcerf?

— Jaki książę?... — zapytał Albert.

— Książę Cawalcanti — odpowiedział Danglars, wahając się jeszcze z nadaniem tego tytułu młodzieńcowi.

— Przepraszam — odparł Albert — nie wiedziałem, że on książę. Czy w rzeczy samej książę Cawalcanti śpiewał wczoraj z panną Eugenią? Duet musiał być zachwycający. Ale trudno mi było uczynić zadość zaproszeniu państwa, bo musiałem iść z matką do pani baronowej Chateau-Renaud, gdzie śpiewali niemcy.

Po chwili milczenia, jakby o niczem dotąd niebyło mowy, Morcerf zapytał:

— Czy mógłbym złożyć moje uszanowanie pannie Danglars?

— Poczekaj, poczekaj, proszę cię — rzekł bankier, zatrzymując młodzieńca — posłuchajmy jeszcze tej ślicznej kawatyny; la, la, la, la, la. Jakie to piękne, zaraz się skończy, za chwilę. Wybornie, prześlicznie! brawo! brawo! brawo! — wołał bankier i klaskał z zapałem.

— Prawda potwierdził Albert prześlicznie, nie można znać lepiej muzyki krajowej, niż książę Cawalcanti.

— Wszak pan nazwałeś go księciem? Zresztą choćby nawet nie był księciem, to we Włoszech zrobią go nim pewnie. Ale, wracając do naszych zachwycających śpiewaków, powinienbyś pan sprawić nam przyjemność, panie Danglars; idź pan do córki, nic nie mów, że tu jest ktoś obcy i uproś pannę Danglars i pana Cawalcantego, aby jeszcze co zaśpiewali. Nic przyjemniejszego jak zdaleka rozkoszować się muzyką nie żenuje się artysty i pozwala mu się oddać zupełnie popędowi geniuszu i serca.

Tymczasem zimna krew młodzieńca zbiła zupełnie z tonu Danglarsa.

Wziął na stronę Monte-Christa i rzekł do niego zcicha:

— Co pan mówisz o bohaterze naszym?

— Jak uważam, zimny jak lód, to nie do przebaczenia. Ale co począć?... Kiedy się pan już zobowiązał...

— Ja się bowiem zobowiązałem oddać córkę moję człowiekowi, coby ją kochał, ale nie takiemu, który jej wcale nie kocha.

Bo tylko przypatrz się, pan, jaki to zimny człowiek, jak marmur, a dumny jak jego ojciec; gdyby miał zresztą pieniądze, naprzykład taki majątek jak Cawalcanti, mniejbyśmy na to zważali. Na honor, jeszczem nie mówił nic o tem z moją córką; wydaje mi się jednak gdyby miała dobry gust...

— A daruj pan — zawołał Monte-Christo — być może, że mnie przyjaźń zaślepia, ale, podług mojego widzenia, pan de Morcerf jest prześlicznym młodzieńcem. Niewątpliwie uszczęśliwi on pańską córkę i prędzej lub później zrobi niezawodnie karyerę. Bo jakkolwiek ojciec jego zajmuje dziś znakomite stanowisko...

— Zapewne... — bąknął Danglars.

— Zkądże ta wąpliwość?

— Widzisz pan, jego przeszłość... ciemna...

— Zkądże przeszłość ojca może mieć związek z synem?

— To prawda!

— Nie rozumiem, zkąd panu przyszła ta duma; przed miesiącem uważałeś pan to małżeństwo za doskonałość... a przytem zważ pan tylko, w jak przykrem ja jestem położeniu; boć u mnie przecie zobaczyłeś pan młodego Cawalcantego, którego, mogę pana zapewnić, ja sam dobrze nie znałem.

— Ale ja go znam dobrze, to dosyć!... — zawołał Danglars.

— Pan go znasz? Czy dowiadywałeś się gdzie o nim?... — zapytał Monte-Christo.

— Alboż to potrzebne? Czyż z pierwszego rzutu oka nie można poznać odrazu, z kim się ma do czynienia?... Najprzód bogaty jest.

— Nie ręczę.

— Jednakże odpowiadasz pan za niego.

— Do wysokości nędznych 50,000 franków.

— Odebrał wychowanie znakomite.

— Tak... — rzekł z kolei Monte-Christo.

— Zna muzykę?

— Wszyscy włosi ją znają.

— Ależ, kochany hrabio, jesteś niesprawiedliwym dla tego młodzieńca.

— Przyznaję się do tego i znając pańskie stosunki z Morcerfami, z przykrością widzę, że nadużywa on swego majątku.

Danglars rozśmiał się głośno.

— Jakiż z pana purysta!... — zawołał — podobno rzeczy codzień się zdarzają na świecie.

— Jednakże nie wypada panu odrazu zrywać stosunków; Morcerfowie liczą na ten związek.

— Doprawdy?

— Stanowczo.

— Niechże go sobie zatem wybiją z głowy. Racz im pan, mianowicie ojcu, kilka słów napomknąć, wszak pan dobrze żyjesz z tym domem?

— Ja... Gdzież pan to spostrzegłeś?

— Zdaje mi się, że u nich na balu.

— Bo, proszę pana, hrabina, owa dumna Mercedes, wzgardliwa Katalonka, która zaledwie raczy słowo przemówić, do którego ze swych dawnych znajomych wzięła pana pod rękę i poszła z panem do ogrodu. Zniknęliście w małych alejach i zaledwie po pół godzinie wypłynęli.

— Baronie, kochany baronie — powiedział Albert — przeszkadzasz nam słuchać; toż to prawdziwe barbarzyństwo.

— Prawda! prawda... szanowny żartownisiu... — zawołał Danglars, a potem zwracając się do Monte-Christa, dodał:

— Czy bierzesz pan na siebie obowiązek powiedzenia ojcu?

— Jeśli pan żądasz tego, najchętniej.

— Idzie tylko o to, aby na ten raz rzecz wyjaśnić stanowczo i dokładnie: niech mnie najprzód prosi o córkę, niech wyznaczy czas, warunki pieniężne, abyśmy się porozumieli lub ostatecznie wszystko zerwali: byleby tylko dłużej nie czekać.

— Dobrze uczynię wszystko.

— Nie mówię panu, abym pragnął tego koniecznie, jednak życzyłbym sobie, bo, jak pan wiesz, bankier jest niewolnikiem słowa.

Po tem oświadczeniu Danglars westchnął zupełnie w ten sposób, jak przed pół godziną młody Cawalcanti.

— Brawo... brawo... brawo!... — zawołał Morcerf, przedrzeźniając bankiera i klaszcząc w ręce po skończeniu śpiewu.

Danglars krzywo spojrzał na Alberta; wtem powiedziano mu parę słów do ucha.

— Powrócę natychmiast — rzekł do Monte-Christa — poczekaj pan na mnie, mam mu coś jeszcze powiedzieć.

I wyszedł.

Baronowa, korzystając z nieobecności męża, otworzyła drzwi do salonu muzycznego i w tej chwili spostrzegli, jak się prostował pan Andrzej, siedząc przy fortepianie z panną Eugenią.

Albert z uśmiechem ukłonił się pannie Danglars, a ona niezmieszana bynajmniej, odpowiedziała mu zimnym, jak zazwyczaj, ukłonem.

Cawalcanti jednak widocznie wydawał się zakłopotanym, ukłonił się Morcerfowi i odebrał ukłon wyrażający najwyraźniejszą impertynencyę.

W tej chwili Albert zaczął unosić się w pochwałach nad głosem panny Danglars, wyrażając żal największy, że nie mógł być na wieczorze dnia poprzedniego i słyszeć jej śpiewu. Cawalcanti, sam sobie pozostawiony, odprowadził na bok Monte-Christa.

— Dosyć już — odezwała się pani Danglars, — dosyć tej muzyki i pochwał, proszę na herbatę.

— Ludwiko, proszę cię z nami — rzekła panna Danglars.

Przeszli do sąsiedniego salonu, gdzie rzeczywiście herbata była już gotowa.

Gdy herbatę podano, z łyżeczkami w filiżankach na sposób angielski, wszedł Danglars, widocznie mocno wzruszony.

Monte-Christo spostrzegł to wzruszenie i wzrokiem zapytał bankiera.

— Przyjmowałem właśnie w tej chwili, — powiedział Danglars — kuryera z Grecyi.

— A, to dlatego, wywołano pana?..

— Dlatego.

— Jakże się ma król Otton?... — zapytał Albert tonem wyraźnie szyderczym.

Danglars spojrzał nań z ukosa i nic nie odpowiedział.

— Pójdziemy może razem?...—odpowiedział Albert do hrabiego.

— Jeżeli pan chcesz, to i owszem.

Albert nie mógł pojąć spojrzenia bankiera; zwracając się więc do Monte-Christa, który wszystko to doskonale rozumiał, rzekł:

— Czy uważałeś pan, jak on patrzył na mnie?.

— Uważałem — odpowiedział hrabia — a czyż spostrzegłeś pan co szczególnego w tem spojrzeniu?

— Tak jest; ale co też mogą znaczyć te jego wiadomości z Grecyi?

— Zkądże pan chcesz, abym ja wiedział?

— Bo z tego coś mówił, wnoszę, że masz w tym kraju stosunki.

Monte-Christo uśmiechnął się tym uśmiechem jakim zwykle zwalniamy się od odpowiedzi

— Masz go pan — rzekł Albert! — otóż właśnie idzie do pana; powiem mu kilka grzeczności dla panny Danglars, a tymczasem ojciec będzie miał czas pomówić z panem.

— Jeżeli chcesz mówić grzeczności, chwalże jej głos — szepnął Monte-Christo.

— Teraz nie, zamieszałbym się w gronie chwalących.

— Wiesz, kochany hrabio—powiedział Monte-Christo — masz szczególny dar mówienia niegrzeczności.

Albert z uśmiechem przystąpił do Eugenii.

W tej chwili Danglars nachylił się do hrabiego.

— Doskonałą dałeś mi pan radę — rzekł — okropna historya łączy się z temi dwoma słowami: Fernand i Janina.

— Jaka?... — zapytał Monte-Christo.

— Opowiem panu; wyprowadź tylko młodzieńca, w wielkim byłbym kłopocie, gdybym teraz sam na sam z nim pozostał.

— A ja właśnie będę z nim sam na sam, bo razem idziemy; czy żądasz pan jeszcze, abym ci przysłał starego Cawalcanti?....

— Więcej, niż kiedykolwiek.

— Dobrze.

Hrabia skinął na Alberta.

Ukłonili się obaj damom i wyszli.

Albert z najobojętniejszą fizyognomią przyjmował całą wzgardliwość od panny Danglars; Monte-Christo zaś ponowił pani Danglars rady, aby pamiętała o zapewnieniu przyszłości sobie, jak, żona bankiera.

Tym sposobem pan Cawalcanti został panem pola bitwy.

ROZDZIAŁ VIII.

Haydee.

Zaledwie konie hrabiego zawróciły na rogu bulwaru, gdy Albert, hamowany dotąd przyzwoitością, odezwał się swobodnie, najgwałtowniejszym wybuchając śmiechem.

— Radbym wiedzieć, że użyje do ciebie, hrabio, wyrażenia, jakiego król Karol IX-ty, użył do Katarzyny de Medicis, po dniu S-go Bartłomieja; jak pan uważasz, czym dobrze swoję rolę odegrał.

W — czem?... — zapytał Monte-Christo.

— W instalacyi mojego współzalotnika u pana Danglars.

— Jakiego współzalotnika?...

— Cóż, u pana Boga, wszak twego hrabio protegowanego, pana Andrzeja Cawalcanti!...

— Proszę sobie tylko nie żartować, mój wicehrabio ; ja bynajmniej nie proteguję pana Andrzeja, zwłaszcza u pana Danglarsa.

— Gdyby ten młodzieniec szczycił się protekcyą twoją, rzeczywiście, miałbym ci to hrabio do wyrzucenia. Szczęściem dla mnie, może się obejść bez tego.

— Czy myślisz, panie Albercie, że on się umizga do panny Eugenii?...

— Ręczę ci za to, hrabio; przewraca oczami i wzdycha miłośnie w różnych odcieniach; słowem, modli się do ręki dumnej panny Eugenii. Napisałem wierszyk z powodu tej okoliczności!... Smiej się, ale ci go powtórzę; on wzdycha do ręki dumnej Eugenii.

— Cóż ztąd, kiedy tam o tobie tylko myślą, panie Albercie.

— Kochany hrabio, nie mówże tego, ja owszem z dwóch stron jestem atakowany.

— Jakto z dwóch stron?...

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

UWAGA! Jeżeliby sobie kto życzył wziąć na wychowanie chłopca lub adoptować go za swoje dziecko, niech się zgłosi listownie lub osobiście po informacye do M Siudziński, 709 Holt st., Chicago, Ill. (x)

Porządny bogaty kawaler może zrobić dobrą partyę. Panienka z dobrego domu, mająca 2 tysiące posagu i licząca 18 lat jest do wydania. Adres: A. Y., box 76 Long Acre, Fayette Co., W. Va. (48)

Potrzeba organisty i nauczyciela w Gilman, Benton Co, Minn. Dobra pensya. Zgłosić się można do ks. J. Kitowskiego, lub też do J. Cieleńskiego i L. Bialke, trustysów. (x)

M i k o ł a j M a s k o w i a k poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata Dymitra Maskowiak, 129 Gray st., So Chester, Pa. (46)

A n t o n i B r z e z i c k i, rodem z gub. łomżyńskiej, powiat makowski, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Bolesława Brzezickiego, 21 Kościuszko st., Chicago, Ill. (47)

A n n a S z y s t a k mająca 34 lat, wzrostu średniego, brunetka, mająca 2 chłopców i jedną dziewczynkę, poszukiwana jest w ważnej sprawie przez swego męża G. Szystak, Modoc. Ohio, Athens Co. Kto mi poda jej adres otrzyma $10 nagrody. (47)

500 robotników potrzeba do rozmaitej pracy w Wyoming, Nebraska, Wisconsin, Tennessee, Michigan i Indiana. Stała praca od $1.75 do 2.25. Podróż darmo. Adres: Asping & Sweet, 20 W. Madison st., albo 81 S. Canal st., Chicago, Ill. (47)

P i o t r D u d a rodem ze wsi Żelaznej w gubernii łomżyńskiej, przebywający od 13 lat w Ameryce, poszukiwany jest przez swego syna i żonę. Kto mi poda jego adres otrzyma $5 nagrody. Adres: Marya Duda, 40 John st., Bloomfield, N. J. (46)

FARMY duże i małe na sprzedaż na tanie tygodniowe wypłaty. Adres: T. Richards Trustee Atco, N. J. 1034 Drexel Bldg. Philada Pa. (47)

J a n W i ś n i e w s k i, rodem ze wsi Rydzewo w gub. płockiej, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata, Teofila Wiśniewskiego, 507 Main st., Plymouth, Pa. (47)

ELEKTROTECHNIK, znający się także na robotach ślusarskich, poszukuje zajęcia. Ktoby z rodaków wiedział o podobnem zajęciu, niech mnie łaskawie zawiadomi, a otrzyma dobre wynagrodzenie. S. Radyński, box 83 Danielson, Conn. (46)

M i k o ł a j M o s k s a w a k poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata Dymitra Mosksawak, 129 Gray st., So. Chester, Pa. (46)

F e l i k s T u m i d a ń s k i, rodem z Gorlic w Galicyi, przebywający 10 lat w Ameryce, poszukiwany jest przez swą żonę i córkę. Kto mi poda jego adres otrzyma wynagrodzenie. Katarzyna Tumidańska, 93 Broad st., New Britain, Conn. (37)

K a z i m i e r z K o c i e ń s k i poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego znajomego Józefa Gadek, 644 So. 11th st., Newark, N. J.

☞ J. Bardyn ma paczkę na ekspresie w Lebanon, Pa.

☞ F. Rodziszewski ma paczkę na ekspresie w Plymouth, Pa.

W i k t o r y a K o z e n c z a k, rodem z Soliny w Galicyi, poszukiwana jest wraz z córką Maryą przez swego męża Andrzeja Kozenczak, Smoke Run, Pa, box 16. Kto mi poda jej adres otrzyma $10 nagrody. Ma przebywać w Chicago lub w St. Louis. (47)

Kawaler lat 27, posiadający $2,500 gotówki, poszukuje towarzyszki życia od 19 do 28 lat, któraby miała cokolwiek pieniędzy. Interesowane raczą się zgłosić do S. W., box 24, Kenosha, Wis.

R o m a n M a r c i n k o w s k i, który przebywał w W. Troy, N. Y., i nazywał się Beker, poszukiwany jest przez Antoniego Marcinkowskiego, 5 A. Grimes st., So. Boston, Mass.

J ó z e f G o l u b i e s k i, rodem z Rajgroda w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swego syna, Józefa Golubieskiego, Deward, Mich., Craford Co., Harney Camp.

Wiadomości Miejscowe.

BRZYDKIE rzeczy wychodzą na jaw o policyi chicagoskiej.

Komisya śledcza, złożona z radzców miejskich, jest formalnie zarzucona dowodami, rzucającemi złe światło na cały chicagoski aparat policyjny. Nietylko prości policyanci, lecz wyżsi urzędnicy pobierają haracz od właścicieli domów publicznych, przymykają następnie oczy na to wszystko, co się tam dzieje. Handel żywym towarem kwitnie tam w najlepsze, dziewczęta i dzieci przez całe lata znoszą niewolę, a jeżeli buntują się, aresztuje je policya, sędziowie głoszą wyrok, nieszczęśliwe dostają się do domów "poprawy" zkąd wychodząc, muszą znowu zaprzedać się w niewolę, gdyż w przeciwnym razie policya aresztuje je na nowo, pod zarzutem włóczęgostwa.

Nie obejdzie się bez licznych skarg przeciw policyantom, ponieważ prokurator Deneen śledzi bacznie przebieg śledztwa. Przesłuchiwany wczoraj szef policyi jest tego zdanie, że zło istnieje, lecz jest ono dzisiaj mniejsze, niż było dawniej. W ostatnich czasach karano handlarzy żywego towaru i protegujących ich policyantów, a niektórzy z nich do dnia dzisiejszego przebywają w domu karnym.

W PIĄTEK porzucili pracę robotnicy i robotnice w rzezalniach w wydziale konserw mięsnych.

Właściciele rzezalń nic sobie z tego strajku nie robią, gdyż — jak mówią — skończył się sezon i istniał projekt wydalenia znacznej części robotników. Właściciele rzezalń wytłómaczą się publicznie, dlaczego nie mogą przystać na żądania strajkierów. Z drugiej strony rozważają "Amalgamated Meat and Butcher Workmen", czy żądań wędliniarzy i robotników we wydziale konserw nie poprzeć przez zarządzenie ogólnego strajku w rzezalniach.

W POWIECIE Cook zamknięto 30 zakładów wyrabiania cegieł. Większość właścicieli tych zakładów należy do "Illinois Brick Co." 1,400 ludzi zostało bez zajęcia. Tylko w 25 cegielniach trwa jeszcze robota, lecz tylko do 1-go grudnia.

W ŚRODĘ zeszłego tygodnia odbył się w Lemont ślub pana Piotra Kiołbassy z panią Antoniną Otzenberger, Polką. Pan Piotr liczy 65, a jego wybrana 54 lat. Nowożeńcom życzymy powodzenia.

ZAMYSLONY 65 letni Franciszek Wyleziński, idąc ulicą Lake, nie zauważył, że most na rzece jest odkręcony i — wpadł do wody. Spostrzegł to dozorca mostu George Thompson, wskoczył do łódki, podpłynął ku tonącemu i starca z rzeki wydostał. Wyzielińskiego do szpitala powiatowego, gdzie wymienił swe imię i nazwisko i podał Ashland ave. jako miejsce swego zamieszkania.

W NASZYM grodzie zorganizowała się tu nowa organizacya Citizen's Industrial Association of Ameryca. Do organizacyi tej należą wpływowi kontraktorzy i fabrykanci. Celem organizacyi jest walka z aroganckiemi wymaganiami organizacyi praca.

Stowarzyszenie starać się będzie nie dopuścić do tego, aby wszystkie fabryki były pod kontrolą unijnych robotników. W innych słowach, stowarzyszenie chce utrzymać tak zwane "Open shops", to jest, zatrudnienie unijnych i nieunijnych robotników.

Milion dolarów zostanie zebranych na walkę z organizacyą pracy w tym celu.

Stowarzyszenie będzie starało się także przeprowadzić prawo zabezpieczające fabrykanta i robotnika nieunijnego przed strajkami i napadami unistów i zaprowadzenia ściślejszych stosunków pomiędzy robotnikiem a pracodawcą.

Na zebraniu wczorajszem było przeszło 300 delegatów z rozmaitych stron kraju i Kanady.

RADA miejska przyjęła rozporządzenie zabraniające sprzedawania, pożyczania lub dostarczania małoletnim rewolweru, pistoletu, lub pistolecika, pod karą $100 za każde przestępstwo. Rozporządzenie to przyjęto, aby zapobiedz nieszczęśliwym wypadkom szczękościku, zabierającym tyle ofiar podczas obchodu niepodległości w dniu 4 lipca.

W bieżącym roku zmarło 400 ofiar na szczękościsk wskutek otrzymanych ran przy strzelaniu z pistolecików. Zabawka ta napozór niewinna, ale niebezpieczna.

BAWIŁ w naszem mieście słynny finansista amerykański Pierpont Morgan. Równocześnie z nim przybyli pełnomocnicy kapitalistów z zachodu, którzy przywieźli ze Spriengfield charter nowej kompanii która zakupi wszystkie tramwaje w Chicago.

WE WSZYSTKICH fabrykach maszyn żniwnych tak w Chicago jak i poza Chicago utraci pracę 6000 ludzi ze względu na zmniejszenie wydatków.

Scena Chicagoska.

TEATR HOPKIN'S
Van Buren i State ul.

Od niedzieli 1go listopada odgrywany będzie dramat "WHEN WOMEN LOVE."

BUSH TEMPLE
Chicago ave., i Clark ul.

Od niedzieli 1go listopada odgrywany będzie znany ogólnie dramat "ROZMAITOŚCI."

TEATR CLEVELAND
Wabash i Harrison.

Od niedzieli 1go listopada odgrywany będzie dramat "PANNA HOBBS." Nowe kulisy zakupiono i cały teatr jest wspaniały.

J ó z e f Ł o z o w s k i, który przed 12 laty przybył do Chicopee, Mass., poszukiwany jest przez swą żonę Katarzynę i siostrę. Kto mi poda jego adres otrzyma $5 00 wynagrodzenia. Adres: Katarzyna Łozowska, 94 Front st., Chicago, Ill. (48)

Farmerzy Polscy Uwaga!

Polska firma komisyjna (com mision house) pragnie utrzymywać handlowe stosunki z polskimi farmerami w Stanach Zjednoczonych przeto farmerzy mogą z nami porozumieć się i wysyłać nam wszelkie produkta jako to jaja, masło, ser, owoce, jarzyny, warzywa, kartofle, itd. itd. Znajdujemy się w samym środku rynku chicagoskiego i odbyt jest znaczny i przyniesie dobre korzyści. J. C. Palt & Co., 181 W. Randolph st., Chicago, Ill.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 3 listopada, 1903.

MĄKA: beczka	
Zimowa patenta	4 10—4 20
Najlepsza wiosenna	4.90
Żytnia zimowa	2.90—3 00
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	63 - 80
No. 3 czerwona	80 - 81
No. 2 czerwona	79
No. 4 twarda	71—74
No. 3 twarda	74—75
No. 2 twarda	75—76
No. 3 twarda	79
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3 czerwona	78—80
No. 2 czerwona	81½
No. 4 twarda	70—77
No. 3 twarda	77—79
No. 2 twarda	79—81½
No. 3 biała	77½
ŻYTO (buszel)	
No. 2	57
No. 3	54
No. 4	51
KUKURYDZA (buszel)	
No 4	44 - 44¾
No 3	34—44¾
No. 2 żółta	45—46
No 2	44
No. 3 biała	43—43¼
No. 3 żółta	45 - 46
OWIES (buszel)	
No. 2	35
No. 2 biały	36 - 37
No. 3	33—34
No. 3 biały	35—37
No. 4	30—36
No. 4 biały	34
Standard	37
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	12.00—17.00
No. 1	12.00—13.00
No. 2	11.50
Wieprzowina (100 funtów)	12.25
Smalec	8.47
Żeberka	7.37
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.50—9.50
Pszeniczna	5.50—6.00
Owsiana	5.50—6.00
Ryżowa	9.00—10.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11
Ser twins	10½
Ser brick	11
Szwajcarski	11—12
Limburski	10
Masło śmietankowe	21
Firsts	19
Seconds	16
Dairies	18
Jaja, (tuzin)	25
Niesortowane	23
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	8
Indyki (żywe)	12—14
Kurczęta (żywe)	8½
Kaczki	11½
Gęsi tuzin	3.00—6.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	1.50—1.75
Cytryny (pudło)	3 50—4.50
Banany (pęk)	50—1.75
Gruszki (buszel)	60—90
KARTOFLE	40—60
Słodkie	40—50
JARZYNY	
Cebula worek	50—1.00
Zielona buszel	1.00
Kapusta 100 główek	1.50—2.25
Ogórki worek	50—60
Groch zielony, buszel	75—1.00
W strękach	1.50—2.00
Pomidory buszel	75—1.50
BYDŁO	
Woły tuczne	5.25—5.60
Zwykłe	4.75—5.00
Cielęta	3.50—6.75
Świnie tuczne	7.00—7.50
Prosięta	5.00—6.77
Owce	5.00—05.0
Jagnięta	5.50—.500

Listy Polskie na Poczcie.

1 Abram A
2 Adamski W
4 Aleksandrowicz S
6 Alexander Z
7 Angielski J
10 Bachorz W
15 Banach L
16 Bardowski K
17 Baran F
31 Borkowski J
39 Bulander W
40 Buratowska W
41 Bzdan M
42 Cepek J
44 Cylebek B
46 Choronykiewicz J
48 Cielec K
49 Cisek A
57 Cymbrala P
59 Czaja M
62 Dewnorowicz W
67 Dziopa J
72 Gajewski J
78 Glodziek K
81 Golonka K
82 Golonka J
88 Gwiazdan J
115 Imbiewicz J
118 Jannaszyk F
121 Jarmakowicz J
122 Jasiński W
125 Jolowska M
127 Jozwik E
131 Karlińska J
134 Kasiok A
135 Karwowski I
136 Kedzior J
137 Kedzior R
138 Kendzierski S
143 Kmatowski J
146 Koceno A
147 Kolczak J
148 Kopala A
149 Kornak P
151 Kowalski J
152 Kowalsk J
153 Kosiński S
154 Kozia A
155 Kozial J
160 Krasan W
164 Kubala A
165 Krupa A
167 Kurzowa W
180 Lewandowski J
181 Lewandowski A
182 Lewandowska H
190 Mantowiak J
193 Macklewicz S
195 Madej T
199 Markowski J
200 Marzalea Z
206 Mazur J
214 Mrozek J
215 Mrus P
217 Murczek J
223 Ogradnik S
226 Orewski J
236 Flichowicz P
237 Plonka M
242 Poniecki S
245 Poręba J
250 Pyszczyński F
253 Rapala J
259 Rodowicz T
260 Rydecki M
272 Sąsiadek T
274 Szlabowski J
288 Sikorski P
289 Skwarek J
290 Slachta S
291 Smigiel J
296 Soka M
297 Stachura P
307 Strzelecki F
311 Swiatowicz M
316 Szafarz M
317 Szczyrta J
318 Szefczyk J
322 Szybiński J
339 Urban M
340 Urbański W
344 Wanat A
350 Wesołowski J
353 Wiśniowicz K
354 Wśniewski J
355 Wiwalowski B
358 Wojtowicz K
361 Wzorek S
363 Zając M
369 Zieliński M
375 Zubski J

Niebywała oferta!

Dla zebrania potrzebnego kapitału na pobudowanie nowej i obszerniejszej drukarni, postanowiliśmy rozprzedać kilka tysięcy egzemplarzy najpiękniejszego dzieła napisanego przez księdza Piotra Skargę pt.

Żywoty Świętych Pańskich.

Księga ta oprawna ozdobnie w skórkę, ze złoconemi tytulikami i brzegami, ważąca 9 funtów, rozmiar 9x12 cali, obejmująca przeszło 1300 stronic wyraźnego druku na pięknym i mocnym papierze, dotąd sprzedawana po $10, teraz po **dwa dolary.**

Ta sama księga drukowana na pargaminie oprawna ozdobnie w moroko, pięknie wyzłacana ważąca 10 fununtów, sprzedawana dotąd po $25, teraz tylko **po trzy dolary.**

W. Dyniewicz, 532 Noble street, CHICAGO, ILLINOIS